Nr 217. Kraków, Niedziela 23 Września 1900. Rok XIX.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

**Prenumerata wynosi:**

| | rocznie: | półrocznie | kwartalnie: | miesięcznie |
|---|---|---|---|---|
| W miejscu | 24 koron | 12 koron | 6 koron | 2 korony |
| W Austro-Węg., z przesyłką poczt. | 32 „ | 16 „ | 8 „ | 2 kor. 70 h. |
| W Państwie Niemieckiem | 40 „ | 20 „ | 10 „ | 3 „ 50 „ |
| We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach | 48 „ | 24 „ | 12 „ | 4 „ — „ |

**Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.**
*Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**
*Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*
**Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.**
**Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.**

# NOWA REFORMA

**Prenumeratę przyjmują:**
**zamiejscową:** Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: **we Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
**Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

## Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie (zniżonej od stycznia b. r.) prenumeraty,** której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Przypominamy, iż prenumeratorzy „Nowej Reformy“ **tak miejscowi, jak i zamiejscowi** nabywać mogą po znacznie zniżonych cenach dwa czasopisma, a mianowicie:

**„Nowe Mody“**

ilustrowany dwutygodnik, wychodzący we Lwowie, od 1 października 1896 roku znacznie powiększony, po **2** K **40** h kwartalnie, a nadto:

**„Śmigus“**

dwutygodnik humorystyczny po **1** K **80** h kwartalnie.

**Karków,** 22 września.

„Quieta non movere„ — mawiał Bismarck i pomimo swej potęgi i swego talentu zawsze z pewną ostrożnością i z wielkim namysłem przystępował do czynów i reform, głęboko poruszających uczucia narodowe i namiętności społeczne. Płytkie umysły nie dostrzegają jednakże doniosłości własnych swych pomysłów i z flegmą, niezręczną ręką poruszają lawiny, które wszystko druzgocą. Obecny pruski minister oświaty Studt nie pamięta o zasadzie Bismarcka, wydając ostatnie swe rozporządzenie szkolne, i ani przypuszczał, jak głębokie uczucia podrażni, jak silne prądy rozbudzi.

P. Studt, żądny chwały germanizatora à la von der Recke, za jednym zamachem wyrugował ze szkół żywotny, kulturny język miejscowej ludności i rozkazał uczyć dzieci religii w obcym, niezrozumiałym dla nich języku. Sądził, że to łatwo pójdzie; tymczasem sytuacya polityczna, jaką wytworzyło jego rozporządzenie, w zdumienie wprawiła gabinet pruski, i aż siedmiu ministrów pruskich zjeżdża do Poznania, aby się przyjrzyć konsekwencyom niezręcznego kroku ich kolegi, i naradzić się, co dalej czynić należy.

I cóż ministrowie pruscy zobaczą w Księstwie Poznańskiem? Przedewszystkiem przekonają się naocznie, jak potężny ruch patryotyczny objawia się po rozporządzeniu p. Studta. W całym kraju odbywają się wiece, którym nie ma końca. Nie tylko w samym Poznaniu, ale także w Gnieźnie, Toruniu i po małych miasteczkach zapowiedziano wiece, celem zaprotestowania przeciwko polityce pruskiej. W powiatach tworzą się komitety wiecowe i po wsiach nawet mają być zwoływane wiece parafialne. Zewsząd rozlegają się protesty i głosy oburzenia przeciwko pogwałceniu nauki języka ojczystego i religii.

Nie dość tego: całe duchowieństwo katolickie łączy się i solidaryzuje z tym ruchem narodowym, albowiem czuje się dotkniętym w swych prawach, mianowicie w konstytucyjnie poręczonem prawie nadzoru nad nauką religii. Prasa niemiecko-katolicka zwraca się również przeciwko takim objawom pruskiej polityki, jak rozporządzenie ministra Studta.

Wreszcie, co najważniejsza i najbardziej zdumiewająca, partya socyalistyczna w Poznańskiem znalazła w rozporządzeniu pruskiego ministra oświaty doskonały środek agitacyjny, i pod presyą niesłychanego ucisku rządowego, uczuła się stronnictwem narodowem, polskiem. Ludowcy i socyaliści łączą się z całym ruchem narodowo-patryotycznym i zwracają ostrze swej agitacyi przeciwko p. Studtowi i przeciwko germanizacyjnej polityce rządu pruskiego. Pierwszy to raz w Poznańskiem partya socyalno-demokratyczna występuje tak solidarnie ze stronnictwami „burżoazyjnemi“ — pierwszy raz żywioły tak sprzeczne łączą się w jednym wspólnym ruchu politycznym.

Postawa socyalistów musi zdumiewać i niepokoić ministrów pruskich, bo w postawie tej mieści się dla rządu podwójne niebezpieczeństwo: potężne wzmożenie się ruchu narodowo-politycznego w Poznańskim i ewentualność socyalistycznego zrewolucyonizowania ludności wielkopolskiej. To już nie wymysł hakatystyczny, nie urojone widmo „agitacyi wielkopolskiej“, lecz prawdziwe niebezpieczeństwo, które p. Studt nieopatrznie wywołał.

Ministrowie pruscy zjeżdżają teraz do Poznania, aby niebezpieczeństwo to zażegnać. Rozumią teraz już, że czyn ministra oświaty, będący dla narodu polskiego zbrodnią polityczną, i ze stanowiska rządu pruskiego przedstawia się także conajmniej, jako doniosły w swych konsekwencyach błąd polityczny. Niebezpieczeństwo widocznie uznane zostało za bardzo poważne, nigdy bowiem tylu doradców korony nie zjeżdża się w jednem miejscu bez naglącej potrzeby.

Rząd pruski zaczyna rozumieć, że nie miał dokładnych i bezstronnych sprawozdań z Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, a pod presyą hakatyzmu działał na oślep, kierując się litylko nienawiścią do Polaków. Zwrotu tego dowodzi niezmiernie charakterystyczne brzmienie sygnalizowanego wczoraj telegramu wrocławskiego, według którego władze centralne chcą bezpośrednio naradzić się z prowincyonalnemi, aby otrzymywać z polskich prowincyj przedmiotowe sprawozdania, niezabarwione duchem hakatystycznym. Rząd uważa, iż ma to wielkie znaczenie dla państwa, gdyż w obecnej sytuacyi światowej istnieje możebność niespodziewanych zawikłań.

Wobec zawikłań wszechświatowych, wobec niebezpieczeństw socyalizmu i anarchii kwestya polska staje się dla rządu pruskiego coraz bardziej niepokojącą. I długo jeszcze kwestya ta niepokoić będzie Prusy, jako palący wyrzut sumienia, oczywiście w znaczeniu politycznem, bo o etyce pruskiej nie ma co mówić!

## Listy słowiańskie.

**Z Krainy i Pobrzeża, 19 września.**

**(Zasługi biskupa Slomszeka i uroczystość w Ponikwie. — Styryjski Wydział krajowy wobec Słowieńców. — Cejla i jej prowokatorzy. — Kongres katolicki w Lublanie a burmistrz dr Hribar. — Nowy bank kredytowy. — Cesarz w Gorycy i zakaz wywieszania chorągwi narodowych. — Tryesteńska irredenta i bojkotowanie Słowieńców. — Zgromadzenie w „św. Jakóbie“ i przyszły „Dom Narodni“).**

Ten sam rok 1800, który dał Słowieńcom najznakomitszego pieśniarza Preszerna, obdarzył ich zarazem pracownikiem wielkich zasług na polu narodowej oświaty. Antoni Marcin Slomszek, późniejszy biskup lewantyński (z siedzibą w Mariborze) zmarły w r. 1862, liczy się w literaturze słowieńskiej do najzasłużeńszych pisarzy ludowych i pedagogów. Jako spiritualis w celowskiem seminaryum duchownem wpływał wielce na dokładne poznanie języka ojczystego przez alumnów, którzy pod jego kierownictwem i z jego współpracownictwem tłomaczyli rzeczy teologiczne, później przez Slomszeka pod ich imieniem wydane, następnie napisał książkę dla szkół niedzielnych, a zostawszy inspektorem szkół w dyecezyi, wydawał dla ludu „Drobtinice“ (Okruchy), które niesłychanie się rozchodziły i korzystnie na lud wpływały. Myśl wydawania dla ludu pożytecznych książek do czytania ujrzał jeszcze przed zgonem wcieloną w Towarzystwo św. Hermagaresa, rozwijające się bardzo pomyślnie i liczące obecnie około 80.000 członków.

Na cześć tego zasłużonego dla narodu męża urządzono w Ponikwie (w dolnej Styryi), miejscu jego rodzinnem uroczystość w d. 5 sierpnia b. r. przy ogromnym udziale uczestników i gości, zwłaszcza z Chorwacyi; w ścianie budynku szkolnego umieszczono pamiątkową tablicę, odwiedzono dom rodzinny Slomszeka, a przy tej okazyi krzepiono słowem i głębokiem uczuciem patryotycznem współbraci ze Styryi, ciężko przez Niemców prześladowanych. Pomijając nawet krzywdę, wyrządzaną systematycznie ludności przez mianowanie urzędników Niemców w powiatach czysto słowieńskich (np. powiat celjski ma 95% Słowieńców), nie można zapomnieć o nietaktowności wydziału krajowego w Gracu, który gminie Kaag zwrócił pismo słowieńskie z nakazem odpowiedzi niemieckiej pod rygorem grzywny 20 koron! Tak się postępuje z ludnością, wynoszącą $\frac{1}{3}$ obywatelstwa całego kraju.

Niemcy w Cejli starają się także na każdym kroku szykanować Słowieńców. Kiedy „Sokół“ celjski chciał urządzić uroczystość, zabroniono mu „ze względów publicznego bezpieczeństwa“; pozwolono jednak wnet potem na „Gautag“ niemieckich kolarzy, aby tylko zademonstrować uprawnienie Niemców a niższość Słowieńców. Ludność niemiecka Cejli zionie taką nienawiścią do wszystkiego, co słowieńskie, że musiano wojskiem obsadzić dworzec kolejowy i nie dopuścić nikogo na peron, kiedy Słowieńcy wracali z Ponikwy (z uroczystości Slomszeka) inaczej obawiano się — awantury. Oto wyższość kulturna!

Po kongresie katolickim w Zagrzebiu odbył się podobny kongres w Lublanie, pod dosyć niepomyślną wróżbą — walki klerykalizmu z liberalizmem. Oto na zaproszenie wydziału gospodarczego zjazdu odpowiedział burmistrz Lublany dr Hribar, że w kongresie udziału wziąć nie może, bo, sądząc z programu, kongres nie ograniczy się do spraw wiary, ale myśli dotknąć kwestyj rozdzielających już od I. kongresu lud na dwa obozy w walce ekonomicznej po nim podjętej, powtóre, wybitny w kongresie udział będzie brał człowiek, który w politycznej mowie ośmielił się powiedzieć, że przez niego przemawia Duch św. (Dr Szusterszicz).

Podnosiliśmy już niejednokrotnie zgubność walki wewnętrznej u Słowieńców na gruncie pracy narodowej, nie ulega jednak wątpliwości, że jak jednej stronie (klerykałom) brak często taktu i spokoju w działaniu a nawet w wyborze środków, tak również druga strona (liberalna) nie zna granic w zohydzaniu wszystkiego, cokolwiek czyni partya przeciwna. Rozjątrzenie dochodzi do najwyższego stopnia ku serdecznej radości Niemców, którzy wobec zaciekłości stronniczej Słowieńców swobodnie mogą rządzić w Krainie i Karyntyi. Strona klerykalna starała się o nadanie kongresowi cechy uroczystej, liberałowie przeszkadzali temu (jak np. pochodowi z pochodniami) i z całego kongresu poza platonicznemi życzeniami i akademickiemi rozprawami pozostał tylko — niesmak, zwłaszcza, że organa stronnictw („Slov. Narod“ i „Slovenec“) dotąd jeszcze nie ustają we wzajemnem wymyślaniu sobie.

Jakiekolwiek są przekonania religijne dra Hribara, tego mu nawet wrogowie nie odmawiają, że podniósł Lublanę przez rząd sprężysty i stara się o jej rozwój we wszystkich kierunkach. Za jego głównie staraniem powstał w ostatnim czasie Bank kredytowy słowieński, oparty na współdziałaniu praskiej „Zivnostenskej banki“ i przez Czecha kierowany. Zdobycz to nierównie donioślejsza, niżby sobie wyobrażać można, bo uwalnia firmy słowieńskie od zależności niemieckiego kredytu, a spaja natomiast silniej dwa bratnie narody.

Takiej jedności i wzajemnej pomocy wymagają w większym jeszcze stopniu Słowieńcy w Gorycyi i Pobrzeżu, pożerani żywcem przez Włochów. Ponieważ w r. b. upłynęło 400 lat od przyłączenia Gorycyi do habsburskiej monarchii, ma być w tych dniach obchodzony jubileusz, na który i cesarz osobiście ma przybyć. W obawie „demonstracyj“ narodowych przy tej okazyi wezwał starosta gorycki wszystkich przełożonych gmin i zakazał im przy tej uroczystości wywieszania chorągwi narodowych słowieńskich. Jest to tem więcej oburzające, że otwartym manifestacyom włoskiej „irredenty“ nie stawiają organy rządowe żadnej tamy, jak np. w ostatnim czasie z okazyi śmierci króla Humberta.

Ośmieleni Włosi tryesteńscy posuwają się już do tego, że nietylko ignorują uzasadnione potrzeby ludności słowiańskiej, ale ją wprost bojkotują. Zarząd komuny tryesteńskiej zagroził robotnikom słowieńskim, że ich oddali, jeżeli ze stowarzyszeń narodowych nie wystąpią. Na mocy uchwały rady miasta Tryestu postanowiono zakupić na rzecz miasta dom na t. zw. zielonej górze, aby Słowieńcom odebrać jedyne miejsce zgromadzeń w mieście; równocześnie traktują o kupno z właścicielką ogródka dziecięcego słowieńskiego w Rocolu, i przy szkole św. Cyryla i Metodego, aby Słowieńcy nie mieli ogrodu do zabaw. Nic tedy dziwnego, że polityczne towarzystwo „Edinost“ urządziło zgromadzenie ludowe, na którem zapadły uchwały, co do nadchodzącego obliczenia ludności, przyczem postanowiono zebrać środki na zakupienie, ewentualnie wybudowanie „Narodniego domu“, aby więcej nie zależeć od łaski krwiożerczych Włochów. Niewątpliwie doznają w tym kierunku pomocy Słowieńcy tryesteńscy od braci z Krainy i Istryi, skoro obiecano im pomoc i ze strony Chorwatów dalmackich, którzy w gorszych jeszcze pozostawali stosunkach a przez solidarność coraz bardziej biorą górę i wypierają Włochów na właściwe im terytoryum.

Tak więc na całej linii, gdzie tylko spotykają się Słowianie z Niemcami i Włochami wre zacięta walka o byt, w której przecież żywioł słowiański w zwycięstwo nie wątpi. *(Prz.)*

## Niebezpieczeństwo.

Ludzkość, trapiona już tylu rozlicznemi klęskami, znalazła się wobec klęski nowej, a do pewnego stopnia niespodzianej, wywołanej ewentualnością braku węgla. A niebezpieczeństwo zagraża nam z tej strony nie dlatego, aby tego cennego materyału braknąć mogło w łonie ziemi, lecz że może on nie być konsumentom dostarczony na czas przez producentów. Dla wieku, który dobiega swego kresu, wymyślano rozmaite epitety. Nie można go jednak lepiej nazwać, niż „wiekiem węgla“. — Szereg wspaniałych wynalazków, dokonanych w tym wieku, chociaż dawniej rozpoczętych, opiera się przedewszystkiem na węglu. Koleje żelazne, statki parowe, lokomobile, oświetlenie gazowe, wywołanie energii elektrycznej itd. —

# OSIEROCONA.

Jakóbowa kończyła okopywać stajanko ziemniaków. Wśród rozległych pól była sama jedna. Za najbliższą miedzą, gnane podmuchami łagodnego wiatru, płynęły płowe fale okwitającego żyta i zieleniły się łany jęczmienia, co już poczynał się wysypywać. Pochylona, w zgrzebnej koszuli, krótkiej, czerwonej spodnicy i żółtej chustce na głowie, pracowała w skwarze czerwcowego słońca, stojącego jeszcze wysoko. Okopując rządek za rządkiem i posuwając się powoli, wzdychała ciężko, z głuchym jękiem, i przestała już nawet ocierać załzawione oczy, taka okrutna zmogła ją żałość. Łzy, jak groch, padały z pod jej jasnych rzęs na zieloną nać kartofli.

— Szczęść Boże! — rozległo się nagle w pobliżu.

— Daj Panie Boże! — odpowiedziała, nie podnosząc głowy w stronę miedzy, którą szła jakaś kobieta.

— Darzy się dobrze?

— A darzy się...

Przechodząca przystanęła, ujrzawszy jej czerwone od łez oczy.

— O rety! a cóż to wam Jakóbowo? O cóż płaczecie?

— E, moiściewy, jak też nie mam płakać, biedna sierota? Dy cóż mi ostało na tym świecie, odkąd mi Pan Jezus zabrał mego Kaźmirka?

— Widzi mi się, że to już dawno, jak pomarł, zaraz po Wielkanocy... ej, abo później... Zabaczyłam se... Ja z tamtego końca, rzadko was zdybuję i nie wiem dokumentnie, co kaj słychać... Toli i teraz ino trafunkiem was zdybałam. Idę hań do dworu po kacze jaja, bo mi kura straśnie chce siedzieć. Ale dajcie se spokój, nie wydziwiajcie... Nie trza dziecku nieba żałować... Pan Jezus wie, co robi...

— Mówi się wam, moiściewy, i tylo, a mnie taka żałość rozpiera, że mało nie pęknę. Toli kończę odrobek u wójta, co mi życzyli pięć papierków na pochów...

Oparła się na kopaczce, otarła oczy zapaską i szepnęła, połykając łzy:

— E, moiściewy...

Tamta podparła dłonią brodę i nastrajając się żałobnie, zapytała:

— A cóż mu było, że tak pomarł? Widzi mi się, miał ze sześć roków i chłopak był niczego...

— A juści... Taki był bachor przylepny, tak mi już świadczył, tak zmyślnie chłopu gadał do sumienia, jak mnie poniewierał... bo wiecie, jaki mój chłop... Pewnikiem gorszego nie ma w całej wsi. Ja, moiściewy, nijakiej warzy se nie gotuję, odkąd go pochowałam, bo jak se wspomnę, jak łońskiego roku o te czasy, na przednówku, zbieraliśmy we dwójkę suchy gnój na pal po pastwisku, tak wam go widzę kole siebie i słyszę, jak mi wele uszów ćwierka, kieby ten wróbelek. Zjem co ciepłego ino u kogo, jakem na robocie. Mój ciągiem na mrówkach *); przyjdzie w sobotę, zprzeklina, zwyzywa, wyżenie z chałupy; w niedzielę przeda toto w mieście i pije, ścierwo, aże ostatni grajcar ostawi u żyda; potem znowu przekleństwo i obraza boska w chałupie... Dy wiecie... Zna go cała wieś, tego ancykrysta... I już mi teraz, sierocie, nikt w chałupie dobrego słowa nie da... Wielki grzech biorę na sumienie, ale już o nic Pana Jezusa nie proszę, tylo, żeby mnie zabrał, jak Kaźmirka...

— Cichojcie, nie obrażalibyście Pana Boga. Taka Jego wola przenajświętsza i spokój. Jeszcze On was pocieszy... On ma więcej, jak rozdał...

— E, kaj ta pocieszy, moiściewy. Dostatku nijakiego nie da, bo mego chłopa od gorzałki już nic nie strzyma; krowiny nie kupię, świni nie uchowam, a mego Kaźmirka już nie obaczę, biedna sierota! Pomarło mi przed nim dwoje małych, przy piersi... Popłakałam se, przebolałam — ot, wola boska... Ale ten!... Ilem biedy z nim użyła, to jednemu Panu Jezusowi wiadomo, i cud boski, że się dotąd uchował... Nie było tygodnia, jak przyszedł na świat, a już musiałam z nim w nocy uciekać na chałupy, boby nas był oboje pozabijał. A ile razy, bywało, w zimie, przyjdzie w nocy opity, stanie nademną i dalej walić po łbie i kaj trafi: zabiję cię, ty zdechła suko, ty taka, ty owaka: — to ja, przyczaję się, a potem się zerwę, odepchnę go jedną ręką, drugą porwę dziecko i dalej na chałupy. Poswarzą jedni, że ich po nocy budzę, ale puszczą; inni nie puszczą — to ja pięść pod głowę i czempieję tak na jakiej kupie pyrzu pod chlewem bez całuśką noc. Przyjdzie jaki pies, obwącha, nic nie powie i pójdzie... Widzę, dziecku zimno, to zdejmę spodnicę, otulę toto, żeby do cna nie uświerkło... I w takiej poniewierce chowało się to słonko moje serdeczne... Jak mu już było cztery roki i więcej, to nie raz mi rzeknie: „Nie trapcie się, mamuniu, ja wnetki taki duży urosnę, to nie dam tatusiowi nijakiej krzywdy wam robić i zarobię wam na chleb i na spyrkę, wam zarobię...“ A chłopa mało to razy straszył tak zmyślnie: „Nie bijcie mamy, bo będę Pana Jezusa prosił, żeby mnie wam wzion...“ I wysłuchał go Pan Jezus na moją niedolę...

— Dajcie spokój moja Jakóbowo, trza wszystko Panu Jezusowi ochfiarować... Krosty waszego chłopaka udusiły, czy mu na wnątrzu co było?

— E, abo ja wiem sama, moiściewy. Kiejście dobrzy i chcecie posłuchać, to już wam dokumentnie opowiem. Zaraz po Wielkanocy pojechaliśmy sadzić ziemniaki. Cepiec Franek dał koni na odrobek przy żniwach. Straśnie było zimno, choć niby słoneczko świeciło. Wzieno go też zimno trząść i ciągiem się kuli i kuli na wozie. Mówię ja do chłopa kila razy: „Słychaj, przelecę z dzieckiem kaj do chałupy i ostawię, bo się oziębi bardzo i będzie chorzał“. A on na to, jak to on: „Idź ty psia!... tu pilniejsze ziemniaki, jak dziecko. Cie ją! gonić na chałupy, mitrężyć kila czasu, a ziemniaki kto wysadzi przede wieczorem?“ Takeśwa i zostali i sadzili aż do nocy. Kaźmirkowi w te razy cosi padło na piersi i ani głosu nie wydał. W chałupie nic jeść nie chciał i ciągiem abo leżał rozpalony, abo zimno go biło, aże okropa. Po dwóch niedzielach dał Pan Jezus ciepła, słonko przygrzało i jemu też się poprawiło. Tak ja mu, co mogła, to podsdawała: to mleka kapkę, to miodu od Ślamy, to to, to owo... Ale jak trzeciej niedzieli chłop w mieście przedał mrówki i późno w noc wrócił opity, to już od tego czasu do krzty mowę stracił. Bo zaraz, tej samej nocy, mój wzion mnie bić, ja mu się wydarła i uciekła na drogę, a dziecko zgrzane, w koszulinie za mną... Potem w chałupie to już ino dyszał, pokazywał czego chce, abo leżał rozpalony i ani spojrzał na mnie. Czasem ino obłapi mnie za szyję i rzeknie cichuśko: „Weźcie mamuniu tatuniowego szydła i przebijcie mi w gębie, bo mi tam cosi strasznie zawadza...“

...Chłop miał jeszcze parę szóstek, dwa dni pił i wałęsał się po wsi, a na dziecko nie pojrzał. Jak już przepił wszystko, wzion na burg od Ślamy bochen chleba, sera, życzył se cosi centów i idzie za granicę na mrówki. Tak ja mu mówię: „Ostań, dziecko takie chore, może jutra nie doczka“... A on nic... Stanął nad nim ociupinę i powiada: Abo ja cię uźrę jeszcze, abo nie uźrę; ale pewnikiem cię nie uźrę... I poszedł, ancykryst, i ani krzyżyka nad nim nie zrobił... W nocy tom się już nie kładła ani na troszkę. Dziecko leżało kieby drewno. Nagle o północku zerwał się z posłania, poszedł do okna, stanął se tak w koszulinie i mówi: „Tata, tata, czemu nie przychodzicie? Tak mi się cnie za wami...“

...Wzienam, obtuliłam, dałam mleka, ale nie chciał, i tak przeleżał do świtania. Rano ogarnęłam się, ubrałam go i wzienam do miasta, do szpitala. Może się Pan Jezus ulituje, może mu dochtór zada cosi, co mu będzie lubować. Dy już raz taki był, a ulżyło mu się samo od siebie. Może się Pan Jezus miłosierny ulituje, myśle se, i niesę go, ale był straśnie ciężki, bo to mila drogi, moiściewy... Jakem przyszła, tom taka była, jakby mię z wody wyjął, a rękami tom nijak ruszyć nie mogła. Dochtór go obejrzał i powiada: „E, moja kobieto, nie możecie go brać do domu, musi tu zostać, bo tam mu sami nic nie poradzicie“. „A mogę go też dzisiaj jeszcze obaczyć?“ — pytam, a tak się powiadam wam we mnie wszystko trzęsło od strachu, żem mało nie siadła na ziemi, jakem dochtora za nogi podjęła... „Możecie — mówi dochtór — ale dopiero o trzeciej popołudniu“. Tak ja wyszła ze sali z posługaczką i dałam jej szóstkę niewymawiający, co mi Ziębina życzyli. Nie chciała brać, alem ją tak ładnie prosiła, że wziena... Kazała mi iść na miasto, a przyjść, jak ino trzecia odbije — i pokazała kaj on leży... że w tem pierwszem oknie na rogu... Alem ja nigdzie nie poszła, chociażem w gębie od wczorajsza wieczora nic nie miała, tylkom se siadła przede szpitalem na kamieniu, modlę się do Przemienienia Pańskiego i patrzę ciągiem w to okno, kaj mój Kaźmirek... Nie byłabym za nic stamtąd odeszła; jakosi raźniej mi było bliżej niego...

...Wnetki połednie się zrobiło i zaczęli na Anioł Pański dzwonić po kościołach... Ja się żegnam, a tu, patrzę, moje okno zasłaniają... Taka mnie żałość opadła, jak ja to okno zasłonięte uźrała, że jak nie wezme wrzeszczeć, gwałtować, o Jezus mój kochany... Do dzisiaj nie wiem, co się ze mną robiło bez te trzy godziny. Jacysi ludzie stawali nademną, przegagadywali grzecznie — a ja płaczę i lamentuję, wszystko w oczach mi się troi i mało nie pęknę... Bo mówię wam, tak mię coś źgnęło w serce, że to on tam pewnikiem Bogu ducha oddaje i ogląda się niebożątko za mną, a mnie nikaj nie ma!...

...O trzeciej otwierają bramę. Lecę ja do sali w sali go nie ma. Patrzę: idzie do mnie posługaczka, a trzyma jego przyodziewek. „Wasze dziecko umarło w południe, (mówi) macie tu jego rzeczy; jutro będzie pogrzeb“. Jakem to usłyszała, to jakby mię kto polanem bez łeb zdzielił: obróciło mi się wszystko do góry nogami... Alem potem się dopraszała, żeby go sami nie chowali, bo ja go chcę uczciwie, po katolicku pochować. Wzienam do chałupy przyodziewek, uprałam koszulinę, co miał od święta, wyszywaną, z kołmirzykiem, i portczęta, com mu pod jesień kupiła. (Chłop o niego nie dbał, alem ja dbała, żeby zawdy miał przyodziewek, jak się patrzy... Dy i kapelusek kupiłam mu jakosi na święty Wojciech...) Życzyłam se od wójta piątkę na odrobek, kupiłam trumienkę, przyniesłam do kośnicy, ubrałam — i pochowałam se sama moje niebożątko, kieby jakie przez ojca... Choć mi go ta pokrajali, (bez główkę miał przecięte i bez brzuszek) ale ślicziuśki był i miły, kieby kwiateczek... Oj dziecko moje serdeczne!...

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Po chwili, gdy znajoma odeszła, Jakóbowa okopywała dalej ziemniaki, rządek za rządkiem. Wśród rozległych pól była sama jedna. W pobliżu, gnane podmuchami łagodnego wiatru, płynęły płowe fale okwitającego żyta, zieleniły się łany jęczmienia...

*Edmund Zechenter.*

*) Niektórzy bezrolni wieśniacy z pod Krakowa przez wiosnę i lato chodzą do Królestwa, gdzie w lasach zbierają mrówki i mrówcze jajka. (Przyp. aut.)

wszystko to zawdzięcza swe istnienie „czarnym dyamentom“, zawartym w łonie ziemi. — Wydobycie ich jednak stamtąd przedstawia niemałe trudności. Kopalnie bowiem kamiennego węgla przedstawiają jeszcze do tej chwili straszne niebezpieczeństwo dla ludzi w nich pracujących.

Pomijając na razie to niebezpieczeństwo i wstrętny wyzysk „baronów węglowych“, żyjących krwawym potem robotnika — warto zastanowić się nad tem, jakie skutki może wywołać olbrzymi strejk robotników w kopalniach węgla Europy i Ameryki północnej, na który się obecnie zanosi. Przy braku węgla przestaną kursować pociągi kolejowe i parowce; przestaną funkcyonować fabryki, a, co najważniejsza, mieszkańcy środkowej Europy (bo północna ma jeszcze drzewo) przestaną palić w mieszkaniach i jeść ciepłą strawę. Dla nas surogaty inne, jak torf i nafta, nie są do użycia, bo ich nie mamy w dostatecznej ilości. Żelazna konieczność, ujęta w formułę stosunku podaży do popytu i odwrotnie, zmian żadnych sprowadzić nie może; dużo węgla, mało potrzebujących, a więc niskie ceny, — mało węgla, dużo potrzebujących, — ceny wysokie, oto jedyne i naturalne następstwo rzeczy.

Jednakże obserwując obecne przesilenie węglowe, na które do pewnego tylko stopnia wpłynąć mogły wojny w południowej Afryce i w Chinach — nie można, jak tylko dopatrzeć się w niem wielkiej spekulacyi, powiedzmy otwarcie lichwy, na której zarobić chcą prodncenci węgla, oraz cała falanga mniejszych i większych pośredników. — Bo podczas, gdy w Westfalii podrożał węgiel jedynie od 2 do 23%, to u nas wynosi wzrost ceny węgla 22 do 64%. Zaledwie nastąpiła z dniem 1 września zniżka ceny węgla, gdy „baronowie węglowi“ poczęli znowu pędzić cenę w górę. — Ponowna ta zwyżka wynosi przy północno-czeskim węglu brunatnym 20 koron na wagon, względnie 2 korony na tonnę, a 20 halerzy na centnarze metrycznym. W stosunku zaś do cen węgla brunatnego, zeszłego roku, można już skonstatować zwyżkę 40 koron na wagon, względnie 40 halerzy na centnarze metrycznym.

Wyczerpujące sprawozdanie, podane przez nasz dziennik z onegdajszego posiedzenia krakowskiej Rady miejskiej, daje czytelnikowi jasny obraz usiłowań ludzi dobrej woli, pragnących dla najuboższej ludności miasta zapewnić pewną pomoc w sprawie tak ważnej. Nie należy się jednak łudzić co do rezultatu w tym kierunku podjętych usiłowań. Ze strony władz. antonomicznych, podjęta akcya sanacyjna, jest godną uznania, o ile rozchodziłoby się o skarcenie „lichwiarzy węglowych“. Wziąwszy jednak w rachubę ogólną sytuacyę na targu węglowym, wiele nie można sobie po tej akcyi obiecywać.

Rosya potrzebuje obecnie kolosalnych zapasów węgla. Zwiększony ruch na kolei transsyberyjskiej i rozwijający się, jak na drożdżach, przemysł w ogromnem państwie carów, spotrzebywują dziennie setki tysięcy ton węgla. Tymczasem zagłębia: dąbrowskie i danieckie, dostarczają zaledwie $^1/_{10}$ zapotrzebowanego węgla, trzeba go więc szukać za granicą. Chociaż posiadamy węgiel w Galicyi, na Śląsku, w Czechach i na Węgrzech, zmuszeni jesteśmy szukać go także za granicą. W takiej Anglii — powiedzieć można — ojczyźnie węgla kamiennego, sprawa węglowa przedstawia się bardzo niekorzystnie. Wedle doniesień z Londynu bowiem zpotrzebowanie węgla w samej Anglii i na stałym lądzie było ostatniemi czasy tak wielkie, że ceny podniosły się z 24 szylingów na 36 za tonnę. Przy tak wygórowanej cenie cierpi prywatny konsument, ale dla wielkich przedsiębiorstw ceny takie są wprost klęską, bo absorbują cały ich zarobek. Pomimo nader czynnej eksploatacyi kopalń węgla w Niemczech, Francyi, Belgii i t. d., kraje te zakupnją ryczałtowo węgiel w Anglii, przyczyniając się do podnoszenia się jego ceny. Wprawdzie dochody właścicieli kopalń powiększają się, ale wartość produkcyi przemysłowej zmniejsza się olbrzymio. Oprócz tego gwałtowna nadprodukcya węgla w Anglii grozi jej szybszem, niż przewidywać można, wyczerpaniem pokładów węgla. Ze średniej produkcyi rocznej węgla, wynoszącej w Anglii 220,000.000 ton, sprzedawanych bywa za granicą co najmniej 20,000.000 ton, a w roku bieżącym wywieziono go, co najmniej, trzy razy tyle.

Brakuje więc węgla, a przyczyny tego szukać trzeba nietylko w strejkach robotniczych, bądź to już urządzonych, bądź zapowiedzianych. W pierwszym wypadku węgla mieć nie będziemy, bo faktycznie nie wydobyto go na powierzchnię ziemi, w drugim zaś trzeba się liczyć ze spekulacyą, która już samo widmo strejku na swoją wyzyskuje korzyść. Tworzą się w tym ostatnim wypadku ciche kartele, gorsze od jawnych, bo przeciw nim na drodze prawnej wystąpić nie można, a dotykają one tylko zwykłych konsumentów.

Co się tyczy takich przedsiębiorstw, jak austryacki „Lloyd“ u nas, „Nordd. Lloyd“, „H. A. P. Gesellschaft“ w Niemczech, „Messagerie M.“ we Francyi, lub „White Star L., albo też „Red Star Line“ w Anglii — chwilowo nie zachodzi obawa, aby im brakło węgla; to jednak nikogo pocieszyć nie może. Wiemy dawniej, że austryackie i inne towarzystwa kolejowe zaopatrzyły się na czas pewien w węgiel. Wszystko to jednak są paliatywa, lecz nie środki radykalne, które mogłyby zaradzić złemu.

Z tego wszystkiego dadzą się wysnuć następujące wnioski: Podrożenie węgla jest na razie bardzo smutnym i pożałowania godnym objawem powszechnej sytuacyi na targu węglowym, dzięki której pośrednicy w handlu węglowym zarobią kolosalne sumy; nadto zaś zapowiadany od dawna powszechny strejk węglowy już choćby dlatego przyjdzie do skutku, że przywódcy socyalistyczni wyzyskać go będą mogli bardzo skutecznie dla swoich celów w walce z obecnym ustrojem społecznym.

Niewesoła to oczywiście perspektywa dla tych wszystkich, co nie biorąc udziału w wielkich agitacyach socyalno-politycznych, ani w operacyach finansowych, do życia codziennego potrzebują choćby kilka kawałków węgla.

## Wojna w Chinach.

Efektowna nota hr. Bülowa okazała się prostym fajerwerkiem, a nie ostrym strzałem, któryby ugodził w centrum zawikłań chińskich. Zaledwie w kilka dni po jej ukazaniu się poseł niemiecki w Waszyngtonie oświadczył, że nie należy jej uważać za ostateczną decyzyę ze strony rządu niemieckiego, a raczej za propozycyę, która w miarę wyrażanych zdań przez inne gabinety może być zmienioną. Pomimo takiej uprzejmości, okazanej ze strony gabinetu berlińskiego — mała jest nadzieja, aby gabinet waszyngtoński odstąpił od swych dotychczasowych zapatrywań, a mianowicie od tego, aby zrzekł się swego stanowiska pośrednio ugodowego wobec Chin i przedstawicieli ich sfer urzędowych. Jak to już dawniej zaznaczyliśmy, gabinet waszyngtoński ze względu na zbliżające się wybory na prezydenta Stanów Zjednoczonych radby jak najprędzej załatwić się z całą sprawą chińską, nota zaś hr. Bülowa wcale jej rozwiązania nie przyspiesza, bo stawia zbyt ciężkie dla Chińczyków warunki pokoju.

Naczelny wódz wojsk sprzymierzonych, hr. Waldersee, przybył wczoraj do Szangai na pokładzie parowca „Hertha“. Powitano go, jak donosi „Biuro Wolffa“, z zapałem, odnosi się to oczywiście tylko do tamtejszej licznej kolonii europejskiej. Przy przyjęciu generalissimusa obecni byli dowódcy wszystkich oddziałów wojsk cudzoziemskich. Przed niemieckim konsulatem ustawiono straż honorową, złożoną z marynarzy statków „Gefion“ i „Iltis“. Dziś odbędzie się parada wszystkich przybywających wojsk lądowych i oddziałów ochotniczych.

Z chwilą jednak, gdy hr. Waldersee zbliża się do celu swej misyi, przedstawiciele legalnego rządu chińskiego usuwają się w głąb kraju. Z Szangai donoszą, że, wedle edyktu cesarskiego, datowanego z Tajunfu pod dniem 8 b. m., stolicą Chin ma zostać miasto Sianfu, ponieważ leży poza sferą wpływów mocarstw zagranicznych. Dwór cesarski udaje się tam zaraz, a w tym celu polecono gubernatorowi prowincyi Szensi, aby budynek, w którym mieszczą się władze rządowe prowincyi, przygotował na rezydencyę cesarską.

Jak daleko do tego, aby spokój w Chinach został przywrócony dowodzi depesza francuskiego konsula w Kantonie, który donosi, że w okolicy tamtejszej wybuchły poważne niepokoje. Bokserzy zniszczyli kilka miejscowości, misyonarze zaś zostali zmuszeni do ucieczki. Ponieważ zaś, wicekról jest bezsilny, konsulowie domagają się wysłania wojsk dla ochrony swoich poddanych.

Dopiero teraz decydowano się na radzie wojennej w Pekinie, na oczyszczenie najbliższych okolic stolicy z wojsk regularnych chińskich i Bokserów. Jak już doniosły depesze, Niemcy pod wodzą gen. majora Hoepfnera zdobyli 11 b. m. miasta Liangsiang, na południowy zachód od Pekinu położone, a 13 b. m. miasto Czocze. Obecnie maszerują oni ku Paotingfu, gdzie należy spodziewać się silnego oporu ze strony wojsk regularnych.

Oddział znów wojsk amerykańskich pod wodzą generała Wilsona, ruszył na zachód od Pekinu, aby tamtejszą okolicę z Bokserów oczyścić. W podobnym celu i dla oswobodzenia w Szuniihien mieszkających chrześcijan, wyruszył inny oddział amerykański w kierunku północno-wschodnim od stolicy. Japończycy natomiast czynią porządek na południu, w kierunku Tientsinu, skąd także rozpoczęto podobną akcyę militarną. Jeszcze dwa tygodnie temu wyruszyła stamtąd mieszana kolumna, złożona z 3000 ludzi, w kierunku zachodnim, aby wzdłuż rzeki Szulung dotrzeć do Paotingfu, miasta, które zdaje się być ogniskiem ruchu powstańczego w prowincyi Peczyli. Inna kolumna, złożona przeważnie z Japończyków, maszerując prawym brzegiem cesarskiego kanału, dotarła aż do miasta Cingai, którego nie zrabowano pod tym tylko warunkiem, że chrześcijanie, mieszkający w jego okolicach, nie zostaną wymordowani.

## Z uwag pesymisty.

(Era idyliczna. — „Za popędem serca“. — Z romantyki i polityki młodego króla. — Uczuciowość oligarchów galicyjskich. — Jej źródła i przedmiot strzelistych afektów. — Zwycięstwo gen. Galgoczego i rzut samodzielności u przemysłowców galicyjskich).

Nietylko kapelusze i suknie damskie, ale i miłość staje się artykułem mody... w „świecie nudów“. Były czasy mody na miłość pasterską czułych Filonów i strojnych rusałek; świat targał się wtedy w śmiertelnych walkach o prawa człowieka, państwa rozbijały się o ostrze stali i pryskały, jak bańki mydlane, gdy znudzeni przesytem magnaci wzdychali za idylą, psuli naturę niesmaczną sztuką naginania jej do swoich kaprysów. Mówili o miłości, jak gdyby oni ją dopiero wynaleźli, — a nie odczuwali jej właśnie wtedy tak samo, jak nie znali jej przedtem. Romansowi panicze, wzdychający do upudrowanych nimf, frymarczyli ojczyzną bez najmniejszego skrupułu, rzucali klejnoty, kupione za grosz judaszowy, pod stopy francuskich aktorek i baletnic, sprzedawali resztki ojcowizny, aby przetańczyć je hulaszczo na grobie ojczyzny. Prawili o miłości kobietom, głosili się wielkimi patryotami, usychającymi z miłości ku ojczyźnie.

Prawdziwa miłość pozostała nadal, czem była przedtem, bo nie zmieniła się natura człowieczeństwa. I oto dzisiaj, w wieku przesytu i dekadencyi, znowu z tych samych sfer „wyższych dziesięciu tysięcy“ odzywa się stare, jak świat i życie, hasło: „idź za popędem serca“. Więc zaraz cała prasa zajmuje się światoburczym wypadkiem, że dama z „wysokiej arystokracyi“ w jesieni żywota swojego rozgorzała płomienną miłością do młodego lekarza semickiej rasy. Wypadek doniosły w dziejach serc ludzkich, bo nawet znalazł aprobatę ze strony kompetentnej... I na odwrót znowu młodziutki król rozgorzał płomienną miłością do starszej znacznie od siebie kobiety; więc krzyk i wrzawa, co za fakt niezwykły: nawet król kocha się i nie bacząc na żadne względy, żeni się z piękną, choć już nie pierwszej młodości wdówką.

Historya byłaby romantyczną wcale, gdyby nie polityczny jej koloryt. Car rosyjski bowiem rozgorzał braterskim afektem do młodego króla równocześnie, gdy on odkrył w swem sercu dawno tlejące uczucie do byłej damy dworu swej matki.

Ta serbska historya godna zaiste pióra Lemaitre'a. Młody Aleksander wychowuje się wśród nieustannych intryg ojca i matki. Raz papa wyrzuca z kraju mamę, to znowu piękna mamcia podstawia małą nóżkę papie i wyrzuca go z kraju. Biedny papa „osładza“ sobie chwile wygnania ryczałtową odprawą ze skarbu państwa za żmudne chwile panowania. Ale jak wszystko na świecie, tak i miliony serbskie kończą się, wyczerpują, zwłaszcza gdy chleb tułaczy zjada się w dobranem towarzystwie w Paryżu, lub Monte Carlo. Więc w miarę wyczerpywania się królewskiej odprawy i zaszargania kredytu, zaostrza się apetyt na nowe fundusze, wzrasta miłość rodzica do syna i ojczyzny, tej drogiej, kochanej ojczyzny, której nie zastąpią najczulsze Paryżanki, a tem mniej zwodnicze koła rulety. I marnotrawny papa wraca do kraju i syna, dobywa szpady i pełen rycerskiego animuszu staje na czele bitnej armii. Znowu otwiera się przed nim serce syna i kasa Banku narodowego.

Ale syn dojrzewa tymczasem i pewnego pięknego poranku zaczyna, pouczony nabytem od papy i mamy doświadczeniem, motać nić intrygi na własnym kołowrotku. Uczeń przeszedł mistrzów. Gdy papa w towarzystwie dwóch przyjaciółek czerpał w karlsbadzkich warach nowe siły do żmudnych obowiązków generalissimusa, a mama gdzieś zdala czekała na chwilę tryumfalnego wjazdu do belgradzkiego konaku, — młody król powiedział sobie: mam was już dosyć! Piękna Draga przyniosła mu w dani nietylko wielki skarb niewieści, wdowieńską cnotę, lecz i przebaczenie chrzestnego taty, wielkiego, potężnego mocarza z nad Newy. Z pomocą posażnej w te skarby Dragą Maszyn zatrzasnął młody Aleksander podwoje konaku przed obojgiem rodzicami i poprowadził młodą wdowę do ołtarza.

Świat zdumiał się, skąd odwagi i miłości tyle znalazło się nagle na serbskim tronie. Królowa okazała się nawet kobietą czulszą od wielu innych kobiet na świecie, wyższą w afektach nad konwenanse światowe. Królowie i cesarze uznali niezwykłość wypadku i złożyli młodej parze swoje gratulacye. Królewska miłość zwyciężyła, — zrozpaczeni rodzice króla znowu skazani zostali na wygnanie. Historya dalsza jest w toku; młody król, znacznie wcześniej od innych śmiertelników, będzie sam rodzicem potomka płci męskiej, lub żeńskiej, a jego papa i piękna mama trawieni będą na obczyźnie potęgującą się z każdą chwilą miłością do ukochanego synka i jeszcze bardziej ukochanej ojczyzny.

W wieku dekadencyi i przesytu, czyż to nie arcyciekawa, romantyczna historya?!

Druga, o której chciałbym wspomnieć, treścią od tamtej różna, lecz nie mniej psychologicznie prawdziwa. Kilka magnackich rodzin, związawszy się w spółkę komandytową, rządzi krajem na wspólny rachunek. Głoszą politykę trzeźwą; ich hasłem żelazna praca nad podniesieniem dobrobytu. „Precz z marzeniami“ wołają, gdy natrętna opozycya wywiesza hasła miłości ojczyzny, poświęcenia, patryotycznej pracy nad ludem, wskrzeszenia niepodległości... „To jest „tromtadracya“ — to zwichnięcie zdrowego, politycznego zmysłu“. „I my kochamy Ojczyznę, — wołają oligarchowie, — ale mówić o niej wara! To na później; teraz praca“...

I tak się spracowali dla dobra kraju, że ciemno i głodno się w nim zrobiło, jak gdyby 7 plag egipskich powtarzać chciało na nim jeden z epizodów starego testamentu. Jedni umierali z głodu, silniejsi uciekali za morza. Nadarmo zrozpaczona opozycya wołała: „w imię miłości ojczyzny i narodu, rozpalcie światła, niech lud przejrzy i znajdzie drogi“. Okrzyczano ją mianem anarchii, rewolucyi, wzywano przeciw niej pomocy wszystkich potęg ziemi. Demokracyę, rzucającą iskry miłości kraju i ojczyzny, potępiano najzapalczywiej aż do chwili, gdy z iskier tych strzelił słup ognia i jasną smugę światła rzucił na całą bezdeń nędzy, — panującej w kraju.

Rozległo się wtedy hasło: precz z oligarchią magnacką, niech lud sam pracuje nad swojem ocaleniem, bo inaczej czeka go zguba niechybna.

Teraz następuje arcykomiczny epilog. Ci sami oportuniści polityczni, co przed ćwierć wiekiem nie pozwalali budzić ludu hasłami miłości ojczyzny; ci sami oligarchowie, co niedawno temu przywiązanie do obcego tronu stawiali wyżej od wiary w niepodległość własnej ojczyzny; ci sami do niedawna w trzeźwości polityki nieprześcignieni mistrzowie, — zawołali teraz z rozpaczliwym patosem: „zdrajcą jest ojczystej sprawy i narodu, kto nam chce władzę odebrać, bo nikt prócz nas ojczyzny kochać i bronić nie potrafi“. Nagle z pod hofratowskich fraków, obciążonych austryackiemi orderami, wydobyło się żywsze serca bicie za władzą, co zdawała się ulatywać w przestworza. Dni wygnania z rządowych pałaców, utrata blasku, zapożyczonego od obcych dworów, obudziły w tych ludziach jakieś serdeczne afekta, których do niedawna tak bardzo się wstydzili, których wybuchy gasili polityką chłodnej rozwagi.

I dzisiaj ci sami oportuniści austryaccy poubierali się w kontusze, przypięli szablice i zawołali na tych, co im chcą sprofanowaną odebrać władzę: „Zdrajcy ojczyzny!“

Skądże w tym wieku politycznej dekadencyi i oportunizmu nagle tyle uczucia, tyle miłości dla ludu, poświęcenia dla Polski u tych, co jeszcze niedawno temu ledwo jej miano wygłaszać się ośmielali?

Historya byłaby romantyczną wcale, gdyby nie miała politycznego motywu w bardzo groźnej przyszłości... najbliższych wyborów. Starzy, polityczni intryganci zdumieli się, słysząc, że ten lud, który oni w wiecznem utrzymać chcieli niemowlęctwie i wiecznym go chcieli mieć pupilem, powiada im: „mam was już dosyć, zacznę teraz życie na własny rachunek“. Więc rzucają gromy patryotycznego oburzenia na tych, co ludowi otwierają oczy; wyławiają wszystkie hasła, którmi do niedawna tak pogardzali, rozwieszają je czemprędzej na czarno-żółtych sztandarach i wołają z czułością: „ludu polski, tutaj twoje miejsce, u boku naszego, przy naszych ojcowskich sercach!“

Zacznie się teraz era kłamanych uczuć patryotycznych, pokrywania, pokostem katolicyzmu i miłości narodu, panicznej trwogi przed utratą władzy, chęci utrzymania jej za wszelką cenę. Będzie to era uczuciowości w polityce, bo już najwidoczniej taki los owej międzynarodowej kasty „wyższych dziesięciu tysięcy“, że i w życiu rodzinnem i w polityce zaczynają chorować na „popędy serca“...

Cieszę się z tego zwrotu w ich trybie życia niemniej, jak uradowałem się srodze ze zwycięstwa armii generała Galgoczego na manewrach jasielskich, albo z samodzielnego rzutu lwowskich przemysłowców, gdy oświadczyli się przeciwko udziałowi w wiecu przemysłowców w Pradze. W wiecu wiedeńskim nie wzięli udziału nasi przemysłowcy, bo z przemysłem Niemców, jako wrogów naszego narodu, nic nie chcą mieć do czynienia, z wyjątkiem, że za pośrednictwem niemieckich „Reisenderów“ zakupują różne przybory do swego zawodu z fabryk niemieckich. A z Czechami znowu nie mogą wchodzić nasi przemysłowcy w styczność obecnie, gdyż konstelacya polityczna tak bardzo jest niepewna, że nawet nie wiedzieć, czy p. Apolinary pozwoli Kołu polskiemu „iść za popędem serca“ i kochać się na zabój z Czechami, czy też z wielkim rozpędem zwalczać ich każe w parlamencie.

Przemysłowcy nasi zyskają na wszelki sposób wiele na tem, że nie przekonają się naocznie w Pradze o rozkwicie przemysłu czeskiego; że n. p. z Hradczynu nie zobaczą lasu kominów fabrycznych w Pradze i Smichowie. Wprawdzie ten rozwój przemysłu czeskiego nie jest owocem ustawy przemysłowej, bo rozwinął się on mimo jej wadliwości; atoli jest on dowodem, że zdrowo pojętemu i umiejętnie prowadzonemu przemysłowi nie zada ciosu nawet zła ustawa. Przemysłowcy nasi omijają jednak wszelką sposobność, aby zapoznać się na miejscu z warunkami przemysłu tam, gdzie on, bądź co bądź, istnieje, a zadowalniają się studyami przemysłowemi we własnym kraju, gdzie przemysłu nie ma. Jest to bardzo chwalebne przywiązanie do tego, co swoje, i wpłynie z pewnością korzystnie na nasz przemysł krajowy i rękodzieła, które, dzięki dotychczasowej metodzie, tak wspaniale się rozwijają. *M. K.*

## † Dr Józef Kleczyński.

W trzy dni po śmierci prof. dra Zarewicza Uniwersytet Jagielloński nową, ciężką ponosi stratę. Po dłuższej chorobie nmarł dziś rano profesor dr Józef Kleczyński, jedna z najtęższych sił na niwie polskiej nanki, cichy krzewiciel wiedzy, dobry obywatel. Ś. p. Józef Kleczyński urodził się w r. 1841 w Ichnatkowcach, powiat Jampolski w gnbernii podolskiej, pod zaborem rosyjskim. Ukończywszy gimnazyum realne w Warszawie, na podstawie egzaminu wstępnego wstąpił do byłej głównej szkoły warszawskiej na wydział prawa i administracyi, przed ukończeniem jednak tegoż wydziału za sprawy polityczne osadzony zostaje w cytadeli, gdzie trzymają go przez 5 miesięcy. W r. 1863 ś. p. Kleczyński bierze czynny udział w zbrojnym ruchu o niepodległość ojczyzny, w rok potem emigrnje do Francyi, gdzie otrzymuje posadę nrzędnika kolei na linii Paryż-Lyon. Lecz nauka pociągała zawsze młodego tułacza. Udaje się zatem do Paryża, zapisuje się tam na wydział prawny, skąd przenosi się do Heidelberga, gdzie w r. 1868 otrzymnje tytuł doktora praw, nostryfikowany potem na uniwersytecie lwowskim w r. 1870. W styczniu 1870 r. zostaje młody profesor powołany do współpracownictwa w binrze statystycznem Wydziału krajowego, gdzie zysknje wkrótce tytnł koncepisty. W tymsamym rokn ś. p. Kleczyński mianowany został nadzwyczajnym profesorem statystyki i prawa administracyjnego w nniwersytecie Jagiellońskim; w siedm lat później otrzymnje tytnł zwyczajnego profesora, w r. 1889 wybrany zostaje jednomyślnie rektorem nniwersytetn. Ś. p. prof. Kleczyński piastował także przez czas dłuższy nrząd dyrektora miejskiego binra statystycznego w Krakowie gdzie na tem poln położył wielkie zasługi. Z zakresu statystyki wydał zmarły wiele prac drukiem. W życiu politycznem zmarły nczony profesor ndziału nie brał, cały swój czas i zapał poświęcając nance i korzyściom z niej płynącym. dla społeczeństwa.

Przed paru laty zmarł jedyny syn ś. p. prof. Kleczyńskiego, młodzieniec na stanowiskn i zdolny i to przyczyniło się do pogorszenia zdrowia zmarłego.

Pamięci, zgasłego zawcześnie dla nanki i społeczeństwa profesora, hołd!

## Kronika.

**Kraków,** 22 września.

**Nasz feleton.** Z początkiem przyszłego kwartałn rozpoczniemy w feletonie naszym druk większej powieści Adolfa Dygasińskiego p. t. „Margiela i Margielka“. Wiadomość tę przyjmą, jak nie wątpimy, z szczerem zadowoleniem czytelnicy nasi, którzy jnż od dłuższego czasu nie spotykali się na szpaltach naszego pisma z piórem tego znakomitego powieściopisarza.

**Krakowskie Tow. techniczne** ogłasza: We wtorek, dnia 25 bm., o godz. 7 wieczór. odbędzie się w lokalu przy Rynkn gł., l. 17, II p., posiedzenie Towarzystwa, na które swych członków Towarzystwo zaprasza.

Na porządkn obrad: 1) Odczyt prof. Gustawa Steingrabera: Kwestya niezapalności nafty. 2) Dalszy ciąg spraw IV wiecu austryackich inżynierów i architektów. Referent dyr. Roman Ingarden. 3) Wnioski członków.

**Przytulisko** uczestników powstania z r. 1863/4 nadsyła nam nastepującą notatkę: „Na rzecz weteranów z r. 1831 i 1863 przesłał p. Oswald Wyszyński z Krynicy 100 koron, jako dochód z wieczorkn urządzonego w swoim zakładzie. Kwotę tę rozdzielono w sposób następujący: weteranom z r. 1831 koron 50, Przytulisku nczestników powstania z r. 1863 koron 25 i Towarzystwu wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z 1863 r. 25 koron. Wydziały powyższych trzech Towarzystw składają szan. ofiarodawcy na tem miejscn serdeczne podziękowanie.

**Wyścigi jesienne** oddziału kolarskiego „Sokoła“ krakowskiego odbędą się w niedzielę dnia 30 bm. o godz. 3 po południu. Biegów będzie trzy: 30 kilometrowy o tytnł mistrza oddziałn, 10 kilometrowy dla nowicynszów w zawodach wyścigowych i 5 kilometrowy dla starszych członków oddziału, którzy nkończyli lat 30 i nie otrzymali jeszcze żadnej głównej nagrody w wyścigach.

Wpisy przyjmnje i wszelkich innych objaśnień ndziela gospodarz oddziału d. Zieliński, linia A-B.

Biegi te dostępne są wyłącznie dla członków oddziału „Sokoła“ krakowskiego.

Wyjazd z przed gmachn „Sokoła“ o godz. 2 po połndnin.

**Zgromadzenie rękodzielników** odbyło się wczoraj w Krakowie około godz. 7 wieczorem w sali Rady miejskiej przy dość licznym udziale. Obrady zagaił 70-letni siwowłosy staruszek p. Kamecki, starszy cechu malarzy. Rzucają się na mnie, mówił, różni płatni naganiacze za to, żem zwołał obecne zgromadzenie. Mniejsza o to, może im się to nie podobać, lecz mieszczanie, którzy pamiętają lepsze czasy, mnszą bronić swych rodzin przed nędzą i radzić nad polepszeniem stosunków.

Przewodniczącym wybrano p. Ludwińskiego, który przeczytał nchwały poprzedniego wiecu, odnośnie do zmiany nstawy przemysłowej. Uchwały te zgromadzenie w całości przyjęło.

Zabrał głos p. Antoni Mikołajski, który w obszernych wywodach przedstawił straty, jakie ponoszą rękodzielnicy przez krach budowlany i zgłosił wniosek zmiany ustawy w tym kierunku, aby pretensye za wykonanie robót podczas budowy domn miały pierwszeństwo hipoteczne przed innemi wierzytelnościami.

P. Gędzierski, ubolewając nad upadkiem rękodzieł, widzi przyczynę upadkn między innemi w tem, że roboty dla władz autonomicznych i państwowych zamawia się u poza krajowych producentów. Przemówienie swoje zakończył rezolucyą: Wzywa się wszystkie władze autonomiczne i państwowe, aby zaspakajały swe potrzeby wyrobami krajowemi.

P. Zygmunt Mikołajski, omawiając położenie kraju i powszechną w nim nędzę, dopatruje się jej powodów w ucisku handlu, przemysłn i rękodzieł, w zbyt wygórowanych podatkach, w złej reprezentacyi w ciałach prawodawczych itp. Los nasz się nie poprawi, dopóki mieszczaństwo nie ocknie się z odrętwienia i apatyi i nie wkroczy na drogę czynu i pozytywnej pracy. W pracy tej prasa krajowa niezawisła i postępowa dzielnie pomaga mieszczaństwu, podczas gdy prasa gadzinowa, stojąca na żołdzie wsteczników, sieje demoralizacyę, walczy oszczerstwami i fałszem, tendencyjnie przekręca uchwały zgromadzeń i przeszkadza nsiłowaniom ludzi dobrej woli. Mowca zgłosił rezocye, żądające cofnięcia w jak najkrótszym czasie rozporządzenia o 4-procentowej opłacie od przeniesienia własności. Nadto zawiadomić się ma o uchwałach zgromadzenia wiec rękodzielników w Pradze; wreszcie zgromadzenie pozostawia wolność Czechom co do obesłania wiecu w Pradze, zaś prezydyum zwoła wiec rękodzielników w Krakowie, celem naradzenia się nad wyborami do Rady państwa.

Rezolucye te uchwalono.

Następnie zabrał głos p. Hałaciński, który w gorących słowach wystąpił przeciwko postępowaniu samozwańczego komitetu przyjęcia Czechów w Krakowie. Mowca napiętnował fakt zarwania restauratora p. Kirchnera i domagał się, by zgromadzenie nchwaliło wezwać komitet do złożenia rachunków i zapłacenia należytości p. Kirchnerowi. Po krótkiej dyskusyi wniosek ten uchwalono jednogłośnie.

**Arcyksiążę Otto** wczoraj wieczorem pospiesznym pociągiem przejechał przez Kraków z Drezna do Nadworny.

**Z „Harmonii“.** Jutro po południu odegra pełna orkiestra „Harmonii“ koncert popularny w miejskim parkn dra Jordana. Początek koncertu o godzinie 2½ po południu. Wstęp do parku wynosi jak zwykle 10 halerzy, programy po tej samej cenie można nabywać n wejścia do parkn. Dyrygować będzie kapelmistrz, p. Czyżowski, który powrócił właśnie z częścią orkiestry „Harmonii“ z Zakopanego.

**Na wystawę Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych** nadeszły następujące dzieła sztuki: Alchimowicza „Lizdejka z córką“; Chełmońskiego „Jezioro Świteź“; Fabijańskiego „Wschód słońca nad Wawelem“; Janowskiego „Portret damy“; Stahlschmidta „Późno latem“; Trojanowskiego „Wieczór“, „Poranek w Lnksemburgn“, „Montmartre“; Trzebińskiego „Cyprysy“, „Zakątek w starym parkn włoskim“, „Ulica w Tivoli“; Wyspiańskiego „Dziesięć studyów“ i Madeyskiego „Stefan Batory“ medalion w srebrze.

**Kwiat agawy** zaczyna być coraz rzadszem zjawiskiem. Niedawno donosiły o rozkwitnienin tej wieloletniej rośliny gazety wiedeńskie w tamtejszych stronach. Równocześnie kwitną agawy w Warszawie, Lwowie i u nas w Krakowie. Ta ostatnia jest jednak najpiękniejszą, o czem nasi czytelnicy przekonać się zechcą, zwiedzając krakowski ogród botaniczny, gdzie korzystając z przedłużonego lata, agawa kwitnąca widoczną jest jeszcze na otwartem powietrzu, obok pomnika sławnego Warszewicza.

**Z notatek reportera.**

W dnin wczorajszym pociągiem od Wiednia przybyła do naszego miasta niejaka, młodziutka i ładna, „mademoiselle Cathérine Chantrain“. Że przybyła, nie byłoby w tem nic dziwnego, to tylko jest niezwykle ciekawem w tej sprawie, że osóbka ta jechała z samej Brukseli do Krakowa, w przekonanin, że Kraków jest wsią w górach i należy do jakiejś pani Epsteinowej. Do tego wszystkiego młodą Francnskę okradziono z pieniędzy w drodze i zabrano jej recepis na rzeczy. Albowiem tak się rzecz miała. Przed dwoma laty w Brnkseli mieszkała niejaka pani Epsteinowa, do dzieci swoich miała tam bonę, właśnie ową mademoiselle Cathérine Chantrain, z którą, gdy się przy swem odjeździe z Brukseli żegnała, poprosiła o odwiedzenie jej kiedy w Krakowie.

Panienka tyle widocznie od dzieci nasłuchała się o zbawiennem powietrzu na wszelkie choroby w Polsce, że gdy przed miesiącem zapadła w Brnkseli na malaryę, spakowała rzeczy i — jako prawdziwa Francnska, znająca geografię — przyjechała do Krakowa. Na parę stacyj przed Krakowem jakaś towarzyszka podróży panny Cathérine Chantrain wytłómaczyła jej, że Kraków nie należy do pani Epsteinowej, a spłakaną, bez rzeczy i pie-

niędzy Francuskę ulokowała chwilowo w klasztorze Felicyanek, poczem zawiadomiono władze kolejowe o zgubieniu recepisu na rzeczy. Dalszy los mademoiselle Catherine Chantrain na razie nie jest znany, nauka z tego jednak wypływa, że źle nie znać geografii, choćby tylko Europy.

Wczoraj o godz. 3 po południu zawezwano pogotowie Tow. ratunkowego do sklepu p. Barberowskiego przy ul. Stolarskiej, gdzie czeladnik szewski Franciszek I. usiłował się otruć roztworem siarczanym. Karetka pogotowia odwiozła niedoszłego samobójcę do szpitala. Życiu chorego nie grozi niebezpieczeństwo.

Papiery Ignacego Brzostowskiego, tj. świadectwo dojrzałości i listy znalazł wczoraj po południu na Rynku terminator stolarza Pałasińskiego, Wawrzyniec Londek i złożył w inspekcyi policyi.

Dzisiaj rozpoczęło się na plantach strząsanie kasztanów przez służbę prywatnych przedsiębiorców, którzy zbiór kasztanów od miasta zakupili. Manipulacyi tej towarzyszą tłumy wyrostków płci obojga, którzy bawią się widokiem spadanych kasztanów. Ha, bardzo mało niektórym do szczęcia potrzeba.

**P. Franciszek Morawski z Poznania** zawiadamia nas, że z dniem 1 października obejmuje redakcyę „Kuryera Poznańskiego".

**Z sali sądowej.** (Skazanie zabójcy żony. — Czy dzieciobójstwo? — Niepoprawny złodziej). Wczoraj po południu zapadł wyrok na Jana Majchurę, który, jak to donosiliśmy, dnia 16 maja b. r. żonę swą Katarzynę pozbawił życia przez uduszenie.

Po przeprowadzonej rozprawie, trybunał zadał przysięgłym pytania w kierunku zbrodni morderstwa i zabójstwa. Od oskarżenia o morderstwo został obwiniony uwolniony, a za zbrodnię zabójstwa został skazany na pięć lat ciężkiego więzienia,

Dziś znowu na ławie oskarżonych zasiadło dwoje przestępców. Anna Budyń z Dziekanowa oskarżona o dzieciobójstwo i Franciszek Kwiatkowski z Aleksandrowic, oskarżony o kradzież i czynne znieważenie wachmistrza żandarmeryi.

Anna Budyń, której obronę prowadził adw. dr Olearski, za pozbawienie pomocy swemu narodzonemu nieślubnemu dziecku, przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących i 5-miesięcznego aresztu śledczego, skazana została na 1 miesiąc więzienia, którą to karę skazana przyjęła i zaraz odsiadywać rozpoczęła.

Nierównie ciekawszą była rozprawa przeciw Kwiatkowskiemu. 34-letni ten wyrobnik, od roku 1881 z małemi przerwami odsiadywał więzienie, dzisiaj znów zasiadł na ławie oskarżonych obwiniony o to, że dnia 25 maja b. r. ograbił swego sąsiada Bartłomieja Kowalika, a dnia 9 czerwca stawił opór wachmistrzowi żandarmeryi w Balicach i tego ostatniego czynnie znieważył. Rozprawie przewodniczył radca Turowicz, oskarżał prokurator Trzaskowski, podsądnego bronił adw. dr Seinfeld.

Wyrokiem trybunału oskarżony Kwiatkowski skazany został na dwa lata ciężkiego więzienia.

**Tyfus brzuszny.** Nowy Sącz, 21 września. Skonstatowano tu epidemię tyfusu brzusznego, na który mieliśmy już kilkanaście wypadków zasłabnięcia, wskutek czego magistrat zarządził wszelkie środki ostrożności i utworzył przy ulicy Matejki szpital epidemiczny, mianując dyrektorem tegoż lekarza miejskiego dra Józefa Richtera.

**Uprowadzona dziewczyna.** Nowy Targ, 21 września. W zeszłym roku uprowadzono w Tarnowie przez niewiadomego sprawcę małoletnią Reizlę Grossbardównę z domu rodziców, w celu przejścia na wiarę katolicką i następnego poślubienia jej.

Sprawcę tego uwiedzenia wyśledziła tarnowska prokuratorya państwa w osobie Mieczysława Maliny, podmajstrzego murarskiego z Tarnowa, któremu też wytoczyła śledztwo w kierunku zbrodni uprowadzenia małoletniej córki od rodziców z § 96 ust. kar. W toku śledztwa zostało jednak udowodnionem, że Malina wywiózł Grossbardównę do Zakopanego i tam ją ukrywał przed szukającymi ją rodzicami u Jana Studzińskiego, wskutek czego ministerstwo sprawiedliwości uznało za kompetentną prokuratoryę państwa w Nowym Sączu do zaopiekowania się tymi uwodzicielami i ta zarządziła śledztwo przeciw Janowi Studzińskiemu w Zakopanem i Mieczysławowi Malinie z Tarnowa o zbrodnię uprowadzenia z § 5 i 96 ust. kar., jako współwinnym w uprowadzeniu i ukrywaniu Grossbardówny w Zakopanem.

Śledztwo prowadzi sąd powiatowy w Nowym Targu.

**Stanisławów,** 21 września. Historya kahalna z Bibringem, zdaje się, jest niewyczerpaną. Każdy dzień śledztwa przeciwko temu niepospolitemu wyzyskiwaczowi i oszustowi przynosi nowe szczegóły z jego pomysłowych operacyj łupieskich. Świeżo wylazło znowu na wierzch nowe oszustwo i sprzeniewierzenie. Jak się okazuje, Bibring przez szereg lat dzielił się także z kahałem podatkiem domestykalnym, część jego tylko nieznaczną oddając w ręce właściwe. Bibring popełnił jednak przytem tę niezręczność, że zaniedbał postarać się o zatarcie śladów swojej oszukańczej manipulacyi w boletach egzekutora, które obecnie są działem ciężkiego kalibru, w pierś jego wymierzonem.

Charakterystycznem jest, że Bibring wystosował z aresztu śledczego rezygnacyę z godności sekretarza kahału, a tym konkurs na posadę tę podpisał. Aresztowanie to i śledztwo, wdrożone przeciwko Bibringowi, oraz kilku innym macherom i dygnitarzom kahalnym, rzuciło w szeregi kahalników olbrzymi popłoch. Wszyscy przycupnęli i stali się naraz maluczkimi, a spoglądając z trwogą poza siebie, dają obraz wielkiej mizeryi, kajającej się przed czarodziejską różczką paragrafu.

**Kronika lwowska.** Kwestya instalacyi światła elektrycznego po domach i lokalach prywatnych tak się przedstawia: Instalacya na 10 lam żarowych kosztuje 125 koron, od 11 do 20 już tylko 150 koron, 21 do 30 — 175 koron, 31 do 40 — 200 koron, 40 do 120 — 225 koron, 121 do 220 — 250 koron, 22 — 400 — 275 koron i t. d.

Do lwowskiej Rady miejskiej wniósł na jej ostatniem, czwartkowem posiedzeniu p. Jonasz petycyę mieszkańców ul. Janowskiej i okolicznych o lepsze oświetlenie, większe bezpieczeństwo i różne inne porządki miejskie, których tam dzisiaj zamało. Sprawę szkolną t. j. sprawę przeobrażenia lwowskich szkół wydziałowych żeńskich z ośmioklasowych w siedmioklasowe przedstawił Radzie dr Ćwikliński. We Lwowie szkoły te przeobrażone zostały w powyższy sposób równocześnie ze szkołami męskiemi, ale na prowincyi gminy niektórych miast utrzymują jeszcze nadal ósme klasy.

Z dachu budującego się parterowego domu przy ulicy Sadownickiej spadł wczoraj cieśla Jan Babian i pokaleczył się dość znacznie. Przyczyną wypadku było to, że Babian ciągnąc belkę na dach, nie miał należytego oparcia.

W ogrodzie botanicznym we Lwowie kwitnie teraz jedna z rzadkich roślin „agave americana". Roślina ta, według podania, ma kwitnąć raz na sto lat, a gdy pączek jej pęka, ma wydawać huk, podobny do strzału armatniego. Dotychczas huku tego mieszkańcy Lwowa nie słyszeli.

W sprawie o cukrownię tłumacką przesłuchiwano w piątek przed sądem lwowskim świadków Władysława Pawelskiego i Tomczyńskiego, obeznanych z administracyą dóbr tłumackich. Sprawa trwa dalej, a rozwlekłością swą nuży tak trybunał, jak słuchaczy i sprawozdawców dziennikarskich.

O wyglądzie wnętrza nowego teatru, który uroczyście otwarty zostanie dnia 4 października zamieszcza „Dziennik polski" feleton, z którego podajemy parę uwag i szczegółów.

„Bez mała wszystko już na wykończeniu, więc można już oglądać „wnętrze". Wchodzimy tedy jednem z trzech wejść frontowych. Wybieramy to środkowe. Wszystkie te trzy wejścia czy bramy mogłyby być większe i wspanialsze, ale trzeba się domyśleć, że jest to skromność wymiarami nieubłaganego na karcie planu cyrkla podyktowana.

Stoimy tedy w niedużym rozmiarami przedsionku, który będzie otwarty dla wszystkich przez dzień cały. Na lewo i prawo prowadzą drzwi do kas. Tych jest dwie. Jedna na przedstawienia wieczorne, druga na popołudniowe. Urządzenie tych kas nadzwyczaj praktyczne i dowcipne. Do tej części korytarza bocznego, gdzie mieści się loża kasyera, prowadzą z przedsionku drzwi o dwu skrzydłach. Z tych jedno skrzydło otwiera się do wnętrza, a drugie na zewnątrz. Oba skrzydła przedzielone są od wewnątrz żelaznem przegrodzeniem, dotykającem drugim końcem do kolistej baryery umieszczonej przed okienkiem kasy. Osoba tedy chcąca zakupić sobie bilet, wchodzi przez jedną połowę drzwi, kupuje bilet przed okienkiem, okrąża żelazną baryerę i wychodzi drugą połową drzwi.

Westybul jest duży i obszerny. Podłoga wysłana taflami kamionkowemi. Sztukaterye na ścianach gipsowe i niewyszukane. Stąd już dostajemy się wprost do klatki schodowej.

W gmachu tej miary, co półtoramiljonowy teatr, klatka schodowa winna być wspaniale pomyślaną i wykonaną. P. Gorgolewski zdobył się na jedno i drugie.

Matowo lśniący, o perłowym połysku marmur stopni schodowych, zlewa się bardzo harmonijnie z krzyczącą polichromią reszty marmurów i pseudomarmurów, porozmieszczanych na całokształcie właściwej klatki schodowej w formie słupów, kapitelów, gzymsów i t. d. Zwraca na pierwszy rzut oka na się uwagę imitowana barwa szlifowanego porfiru. Ponadto spotykamy się z marmurem czarnym, żółtym i porfirowo-czerwonym, a każdy taki kolor, łagodzony jest stosownie i harmonijnie rozsnutym deseniem barwy odmiennej, przeważnie białej.

Jednej rzeczy nie żałowano tu wcale, to jest złoceń. Złoceń tych jest stanowczo za dużo. Koroną zaś tego migocącego barwą zachodzącego słońca koloru, są żelazne na „blanc" złocone baryery, któremi zaopatrzono każdą z 9 archiwolt, wyglądających ciekawie z korytarzy trzeciego piętra.

Same schody rozdzielają się w połowie na obie strony w prawą i lewą w formie litery „y". Wchodzący tymi lśniącymi stopniami na górę mimowoli, gdy stanie na zbieżnym punkcie trzech linij, stanowiących literę „y", spojrzy w górę no i wokoło siebie. Wzrokiem ciekawym ogarnia się całość.

Całość ta jest krzycząca, rozwichrzeniem barw, rozrzuconych po całokształcie, ale imponuje. Szeroko rozwarta źrenica gwałtem odrywa się od lśniących złoceń i od migocących barwnym przebłyskiem marmurów, a biegnie w górę, gdzie na powierzchni szerokiego pasa, rzucającego powódź światła przez szklanne szyby na całą klatkę schodową, rozmieszczono w symetrycznym porządku cały szereg malowideł dużej artystycznej wartości.

Toż to cała galerya obrazów, artystycznie pomyślanych i tematami nanizanych w jedną wspólną całość, sklejoną myślą przewodnią. Kleił je tak tą myślą przewodnią Tadeusz Popiel, chluba drużyny lwowskiej, grupującej się pod znakiem pędzla.

Popiel podjął się pracy z zapałem i z całą głoszoną o nim sumiennością. Nad tematami niezbyt się wysilał, miał bowiem do skomponowania same alegorye, te zaś mają to do siebie, że darowuje im się łatwo konwencyonalność i powtarzanie się i że nie wymagają zbyt dużej inwencyi w pomysłach. Postaci alegoryczne są po największej części gotowe, artysta nadaje im tylko oryginalne piętno swego talentu; przedewszystkiem zaś pilnuje, ażeby symbole naprawdę przedstawiały to, co przedstawiały to, co przedstawiać mają. Temu wszystkiemu w szkicach dostawionych przez „poprawnego" Popiela aż nadto stało się zadość".

**Pożary w kraju.** W miasteczku Kutkorzu, w Galicyi wschodniej, wybuchł onegdaj w nocy z niewiadomej przyczyny pożar, który zniszczył doszczętnie 11 domów i 2 stodoły. Akcyę ratunkową prowadził — o ile było możliwem z powodu silnego wichru — p. Karol Homolacs, który też z narażeniem życia wyratował chorego z płonącego domostwa. Wspomnieć należy, że przed trzema miesiącami zniszczył pożar obok we wsi Kutkorzu 36 chałup.

Z Liska donoszą: Tutejszy kupiec, Hersch Fleischer, przyprawiał dnia 17 bm. około godz. 6 po południu wraz z służącą Frajdą Dymową jakiś gatunek wódki. Wskutek zaniedbania ostrożności, zapalił się spirytus i nastąpił wybuch. W jednej chwili ogarnęła fala płomieni wnętrze pomieszkania, tudzież znajdujących się w niem Fleischera i Dymową. W chwili, kiedy straż pożarna dostała się do mieszkania, leżały już na podłodze zwęglone zwłoki Dymowej. Fleischera zdołano jeszcze wynieść żywego z ognia, skonał jednak około godz. 9 wieczorem wskutek odniesionych ran. Pożar zlokalizowała wkrótce straż pożarna.

W Bratkowicach (pow. rzeszowski) zgorzało w tych dniach 12 domów mieszkalnych i trzy stodoły. Przyczyna pożaru niewiadoma. — Szkoda wynosi 14.900 koron. Z domów spalonych ani jeden budynek nie był ubezpieczony.

W Knihininie, wsi pod Stanisławowem, zniszczył pożar doszczętnie, mimo energicznej akcyi ratunkowej miejskiej i kolejowej straży pożarnej ze Stanisławowa, sześć domów mieszkalnych i 13 budynków gospodarczych. Szkoda, wyrządzona pożarem, wynosi około 10 tysięcy koron. Jeden włościanin, ratując się, odniósł ciężkie rany z poparzenia.

Na folwarku PP. Klarysek w Dziekanowicach zniszczył pożar jednę stodołę wraz z tegoroczną krescencyą, wartości 9000 koron. Stodoła i zboże było ubezpieczone w krakowskiem Tow. ubezpieczeń.

**Kronika zakopańska.** Ofiara nieszczęśliwego wypadka, p. Dębska, ma się już znacznie lepiej. Stan jest jeszcze bardzo poważny, nadzieja jednak zupełnego wyzdrowienia powoli, ale stopniowo wzrasta.

Należy sprostować niektóre niedokładności, jakie wkradły się do zawiadomienia o wypadku. Wypadek zdarzył się mianowicie nie podczas wchodzenia na Giewont, ale przy schodzeniu, które — jak wiadomo — trudniejszem jest nieraz znacznie, niż wchodzenie. Następnie opóźnienie znoszenia wynikło nie wskutek wyczekiwań świtu, ale dlatego, iż sprowadzona narazie przez Józefa Sieczkę pomoc w osobie jednego górala, Jędrzeja Kasprusia Stocha, okazała się niedostateczną, wobec czego Sieczka pobiegł powtórnie do Zakopanego i sprowadził trzeciego górala, Kubę Wawrytkę Krzeptowskiego. Wtedy dopiero w czterech — trzej górale i brat p. Dębskiej — z trudem wielkim, niezmiernym wysiłkiem i z narażeniem życia, dzięki tylko zręczności górali, a szczególniej sile i dzielności Wawrytki, znieśli bezwładną zupełnie, bo nieprzytomną, pannę D. ze skalistych urwisk Giewontu do doliny Strążyskiej, skąd dalej niósł ją głównie Wawrytko na plecach przeszło 3 kilometry drogi aż do Kasprusiów, a stąd dopiero przewieziono wózkiem ciągle omdlałą do mieszkania na Bystre.

Pociągi spacerowe przed i poświąteczne przestały już kursować na kolei Podhalskiej; ostatni odszedł w ubiegłą niedzielę. Pociągi t. zw. nocne, t. j. zmuszające do czterogodzinnego przesiadywania nocą w Chabówce, podług zapowiedzi miały kursować tylko do dnia 1-go października, istnieje jednak wszelkie prawdopodobieństwo, iż dyrekcya kolejowa, uznając istotną konieczność, zatrzyma je i nadal.

Stowarzyszenie budowy ludowych domów zdrowia zostało zatwierdzonem przez władze; w tych dniach właśnie nadeszły zatwierdzone przez namiestnictwo statuty.

Odczyt, czyli — jak afisz zapowiadał — „Wieczorek literacki z „łaskawym współudziałem" p. K. Tetmajera i p. Wł. Orkana", odbył się w ubiegłą sobotę w Czytelni zakopańskiej. P. Wł. Orkan przeczytał dwa rozdziały z dużej powieści, nad którą obecnie pracuje.

„Łaskawy współudział" p. Tetmajera dał powód do niezadowolenia, a nawet głośnego potępienia komitetu urządzającego wieczorek za wprowadzenie w błąd publiczności. Oświadczenie, jakie komitet złożył na wstępie, iż p. Tetmajer nie przybył z powodu nagłego bólu gardła, przyjęto z niedowierzaniem, które utwierdzić się jeszcze mogło tem, iż p. W. Szukiewicz przeczytał w zastępstwie nadesłany w ostatniej chwili znany utwór p. Tetmajera p. t. „Dusza ludzka", drukowany przed laty w „Kuryerze Warszawskim". Większość pozostawała w przekonaniu, iż komitet użył nazwiska p. Tetmajera tylko dla zwabienia niem publiczności. — Komitet wieczorku oświadcza, iż umieszczenie nazwiska p. Tetmajera w zapowiedziach stało się na skutek wyraźnego przyrzeczenia współudziału, od którego pan Tetmajer usunął się dopiero w parę godzin przed odczytem, nadsyłając natomiast ową znaną „Duszę ludzką". Komitet więc, jeżeli zawinił, to chyba tylko nierozważnem traktowaniem na seryo przyrzeczeń, rzucanych widocznie jako odczepne, bez zamiaru dotrzymania. Główną jednak winę przypisać sobie powinna sama publiczność, boć to ona stawia na piedestale ludzi, którym się zdaje, że stamtąd mają prawo patrzeć z góry... na wszystko. (Święta prawda! Przyp. Red.)

Zaczynamy być modni... w Afryce. Od kilkunastu dni bawi w Zakopanem prawdziwy Afrykander, syn fabrykanta z kraju Przylądkowego. Młodzieniec ten, rozumiejący tylko język angielski i gwarę jakiegoś plemienia murzyńskiego, przebywa tu na kuracyi klimatycznej, nudząc się piekielnie z powodu zbyt małego rozpowszechnienia angielszczyzny na Podhalu. Do Zakopanego przysłali go lekarze wiedeńscy, którym młody Kaplandczyk jest wdzięczny, bo powietrze tutejsze robi mu bardzo dobrze.

Z Paryża przybył do Zakopanego Wojciech Brzega, góral, artysta-rzeźbiarz, wychowanek tutejszej szkoły przemysłu drzewnego, który niedawno dostał medal złoty nad Sekwaną. Brzega jest rodowitym Zakopańczykiem. Na zimę wraca znowu do Paryża dla dalszych studyów, tymczasem zaś tutaj otworzył sobie „wakacyjną" pracownię. Oryginalny ten chłop-artysta chodzi w stroju góralskim.

Ostatnia lista gości w Zakopanem wykazuje 7366 osób od Nowego Roku; o tym samym czasie przed rokiem było 4497; nadwyżka, osiągnięta obecnie, wynosi więc poważną liczbę 2869 osób.

**Egzamina leśnictwa.** Minister rolnictwa zamianował następujących funkcyonaryuszy dla państwowych egzaminów leśnych, które mają się odbyć dnia 1 października b. r. we Lwowie. Przewodniczącym komisyi egzaminacyjnej zamianowany został krajowy inspektor lasów, radca Antoni Góralczyk: egzaminatorami: radca rolnictwa Cypryan Kochanowski, komisarz inspekcyi leśnej Herman Scheuring i prof. kraj. szkoły gospodarstwa krajowego Stanisław Sobotowski. Egzamina rozpoczną się dnia 1 października, a kandydaci mają się zgłaszać u przewodniczącego komisyi egzaminacyjnej w biurze kraj. inspektoratu leśnego w gmachu namiestnictwa we Lwowie, a to kandydaci na samoistnych gospodarzy leśnych dnia 1 października, zaś kandydaci na strażników i technicznych pomocników w służbie lasowej dnia 11 października o godzinie 9-tej przed południem

**Polska szkoła ludowa w Cieszynie** chociaż jest prywatną i chociaż dopiero w tym roku po raz pierwszy otwarła swe podwoje dla dziatwy polskiej stała się już przedmiotem ciągłych napaści, podejrzeń i prostych denuncyacyj ze strony niemieckich szowinistów. Dotychczas uważali Niemcy zacnego ks. Londzina za „agitatora" na korzyść szkoły polskiej, a organ ich Silesia", jak to donosiliśmy, nie omieszkał po swojemu wystąpić przeciwko niemu. Teraz tasama „Silesia" donosi z zimną krwią zawodowego łgarza, że ks. Londzin i profesor gimnazyum polskiego, p. Kukucz, na placu Rudolfa w Cieszynie chwytali rodziców pod ramiona i siłą ciągnęli ich z dziećmi do szkoły polskiej. Ba, — nawet polscy gimnazyaści, według „Silesii" polować mieli w ten sposób na polskich rodziców. Oczywiście strach ma wielkie oczy, a niesłuszną sprawę trudno bronić słusznemi środkami, więc tedy „Silesia" wzywa interwencyi śląskich władz szkolnych przeciwko katechecie ks. Londzinowi i profesorowi p. Kukuczowi. Niemcom śląskim to jedno tylko możemy powiedzieć, że to dopiero początek walki o nasze prawa narodowe, walki, która skończy się sama przez się w chwili, gdy ludność polska na Śląsku otrzyma zupełne równouprawnienie. — Dnie przewagi niemieckiej w prastarej dzielnicy piastowej są w każdym razie policzone. A ks. Londzin i profesor Kukucz i wszyscy ci, którzy w Cieszynie pracują z takiem zaparciem dla sprawy naszej, zasługują na wdzięczność i uznanie ogółu polskiego.

**Odbudowa wieży klasztoru częstochowskiego.** Onegdaj o północy wyjechali do Częstochowy budowniczowie pp. Dziekoński i Szyller, celem ostatecznego zdecydowania odbudowy spalonej wieży kościoła na Jasnej Górze.

P. Dziekoński zawiózł z sobą kilka nowych projektów planów i kosztorysów przez siebie wykonanych, między któremi jest i plan starej wieży w stylu, zastosowanym do architektury kościoła, z dodaniem nowoczesnych wymagań w budownictwie.

Dziś zatem odbędzie się posiedzenie w klasztorze jasnogórskim z udziałem przeora OO. Paulinów, O. Rejmana i radcy budownictwa z Krakowa, p. Odrzywolskiego, który na to posiedzenie umyślnie przybywa.

Większość budowniczych warszawskich jest za odbudowaniem wieży jasnogórskiej według starego rysunku, z dodaniem stylu kościoła i ulepszeń, jakich sztuka budownictwa dziś wymaga.

**Ze świata lekarskiego.** Zarządy: Stowarzyszenia wstrzemięźliwości w Wiedniu i Stowarzyszenia austryackiego przeciwko pijaństwu, zwróciły się do ministerstwa spraw wewnętrznych z podaniem o uzyskanie wykazów statystycznych, dotyczących ilości zużywanego wyskoku w Austryi: do tego podania oba zarządy dołączyły prośbę, ażeby ze względu na niektóre specyalne sprawy, wykazy te sporządzali lekarze rządowi. Ten materyał statystyczny ma służyć do obrad, które w przyszłym roku odbędą się podczas zjazdu międzynarodowego dla walki z opilstwem. Ministeryum przychyliło się do tej prośby i zarządziło odpowiednie kroki.

Z powodu zaprzeczenia praw biernych i czynnych dr med. baronesie Possanner przy wyborach do wiedeńskiej Izby lekarskiej, założyła ona rekurs do namiestnictwa; gdy i tu praw tych nie uwzględniono, apelowała do ministerstwa spraw wewnętrznych, które także rekurs odrzuciło. Baronesa Possanner postanowiła udać się do najwyższego trybunału państwa.

Mór w Glasgowie trwa dalej: codziennie niemal notowane są nowe przypadki. O dalszem szerzeniu się zarazy w miejscowościach odległych pewnych wiadomości niema.

Na tegorocznym międzynarodowym zjeździe dla higieny i demografii w Paryżu podniesiono, że należałoby w celu obrachowań porównawczych, zaprowadzić we wszystkich krajach jednostajną terminologię i podział chorób. Wybrana w tym celu komisya, oświadczyła się za terminologią nozologiczną, której używa miejski zarząd Paryża. Delegaci różnych krajów oświadczyli, że gotowi popierać tę uchwałę u swoich rządów i starać się wprowadzić ją od 1 stycznia 1901 r.

**Wiadomości sanitarne z Wiednia.** Prof. Gustaw Braun opuszcza z d. 1 października stanowisko kierownika kliniki położniczej w Wiedniu, z powodu dojścia do lat zakreślonych ustawą. Na jego żądanie zaniechaną została myśl publicznego uczczenia zasług tego znakomitego uczonego profesora.

Dzienniki zaznaczają, że w Wiedniu panuje zwiększający się z dnia na dzień dur, którego przyczyna do tej pory nie została wyśledzona.

Władze sądowe w Wiedniu postanowiły urządzić przy więzieniu osobne biuro autropometryczne metodą Bertillona, a to w celu pomiarów, mających się wykonywać na osobach przestępców przez własnych urzędników.

**Romantyczna historya.** Onegdaj donieśliśmy, że hr. Ludwika, córka zmarłego prezydenta ministrów hr. Taaffego, ma poślubić lekarza z Koszyc, dra Jakóba Feldmanna. Doniesienie to prostuje obecnie budapeszteński dziennik „Magyar Orszag", wyjaśniając, że nie hr. Ludwika, lecz zamężna siostra jej, bar. Helena Mattencloit, żona podkomorzego br. Ryszarda Mattencloit, ma wyjść za mąż za Feldmanna. Br. Mattencloit, starsza córka hr. Taaffego, poślubiła w r. 1889 ówczesnego radcę legacyjnego, bar. Ryszarda Mattencloit, a z małżeństwa tego pochodzi troje dzieci, chłopak i dwie dziewczynki. — Przeszłego roku br. Helena zachorowała i udała się do sanatoryum w Zuckermantel. Jakób Feldmann, który dopiero jest tak zwanym doktorandem i nie złożył jeszcze wszystkich rygorozów, miał posadę pomocnika lekarskiego w owem sanatoryum. Chorą baronową otoczył opieką tak czułą, że wkrótce pozyskał jej sympatyę; to też gdy br. Helena powróciła do domu w Orłowie na Śląsku, otrzymał Feldmann wezwanie, ażeby tam również przybył. Przez pół roku przebywał Feldmann w pałacu Mattencloit, pielęgnując dalej chorą baronową, która dla młodego medyka coraz większą uczuwała sympatyę. Wreszcie wyznała wszystko mężowi, który zgodzić się miał na rozwód. Baronowa wyrzeka się majątku na korzyść dzieci, a zatrzymuje dla siebie tylko posiadłość ziemską wartości 500.000 koron. Feldmann i bar. Helena przybyli do Budapesztu, ażeby zasięgnąć rady u adwokata dra Stehlo, specyalisty w sprawach rozwodowych. Mianowicie baronowa chce przyjąć poddaństwo węgierskie, ażeby przyspieszyć otrzymanie rozwodu.

**Zakłady amerykańskie.** Wspominaliśmy już, że niezliczone zakłady powstają w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej z powodu przyszłego wyboru prezydenta. Niejaki p. Ryszard Croker w Nowym Jorku założył się o 25.000 dolarów z p. Ludwikiem Wormser, który „stawia" przeciw niemu 75.000 dolarów, że Bryan zostanie prezydentem. — Jest to największy z dotychczasowych zakładów. P. Croker podczas wyboru gubernatora Nowego Jorku stawiał na kandydata, który „przepadł"; wybór zwycięzcy p. Roosevalt kosztował go 75.000 dolarów. Kto wie, czy i teraz p. Croker nie dopłaci do Bryana.

---

**Zmarli.** Dnia 12 b. m. w Romanowie umarła Marya z Rulikowskich Krassewska, wdowa po ś. p. Kajetanie, znanym i cenionym powieściopisarzu.

W Haliczu zmarł Maksymilian Schloss, inżynier autoryzowany ze Stanisławowa, na udar sercowy, przeżywszy lat 43.

---

**Mianowania.** Minister skarbu zamianował radcami skarbowymi sekretarzy skarbowych: Jana Skublickiego, Fr. Pamutę, Adolfa Józefa Franka, Włodzimierza Dorożewskiego, Tadeusza Skolimowskiego; dalej starszych inspektorów podatkowych: Adolfa Zoffala, Alfreda Wellesa, Franciszka Dzierzyńskiego, Justyna Czapelskiego, Karola Czermaka, Antoniego Jachmankę, Karola Sabndę, Antoniego Preobaskę; starszych komisarzy: Antoniego Mianowskiego, Józefa Glatzla, Kaliksta Morawskiego, Maksymiliana Peterscha i Józefa Schürrera.

Dalej zamianował minister skarbu sekretarzami skarbowymi starszych komisarzy powiatowych: Szymona Bergera, Celestyna Stadlera i Józefa Sommera.

Starszymi komisarzami skarbowymi zamianowani komisarze skarbowi: Ignacy Klemensiewicz, Leon Sieniutowicz, Antoni Gosławski, dr Leon Lesser, Jan Niezabitowski, Czesław Popiel, Stanisław Biega, Leon Czauderna, Józef Witkoś, Stanisław Zennermann, Józef Staruszkiewicz, Ludwik Groniecki, Zygmunt Głąbiński.

Dalej sekretarzami skarbowymi mianowani: starszy inspektor podatkowy Feliks Tomka, starszy komisarz Zdzisław Bartoszewicz, inspektor podatkowy Stanisław Terlecki i Romuald Sawka.

Wreszcie starszymi inspektorami podatkowymi zamianowani inspektorzy podatkowi: Jan Dąbrowski, Adam Kośmiński, Emil Metzger, Medard Czauderna, Jan Łucyk, Jan Smołucha, dr Jan Gottfried, Józef Dzierżanowski, Józef Grabski, Józef Łukaszewski, Jan Feier, Leopold Fedorowicz, dr Władysław Patkiewicz, Leon Starowiejski, Jan Zając, Józef Pressen, Hipolit Truszkiewicz, Teofil Newelewicz, Mikołaj Lewkowicz, Maryan Puchalik, Leopold Krupski, dr Zygmunt Bittner, Włodzimierz Lipecki, Józef Tarłowski, Henryk Liechtenstein i dr Jan Michalski. Powyższe mianowania w tych dniach ogłoszone zostaną w „Wiener Ztg".

**Przeniesienia.** Dyrekcya pocz i telegrafów we Lwowie przeniosła asystenta pocztowego Jana Krajewskiego ze Zbaraża do Krakowa.

---

### Repertoar Teatru miejskiego.

We wtorek 25 września: „Dama dworu", komedya w 4 aktach Thilo von Trotha.

We środę 26 września: „Woźnica Henschel", sztuka w 5 aktach Gerharda Hauptmanna (popularne).

We czwartek 27 września: „Mąż pod kluczem", krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau.

We sobotę 28 września: „Circe", baśń dramatyczna w 5 aktach z prologiem Rossowskiego (nowość).

W niedzielę 29 września: „Circe", baśń dramatyczna w 5 aktach z prologiem Rossowskiego.

---

**Z kalendarza.** W niedzielę 23 września: Władysława z Giel. i Tekli p.; w poniedziałek 24 września: Gerarda bisk. męcz.; we wtorek 25 września: Kleofasa i Herkulana mm.

Wschód słońca 23 września o godzinie 5 minut 32; zachód o godzinie 5 minut 37. Długość dnia godzin 12 minut 05.

**Z krakowskiego obserwatoryum.** Dnia 21 września pogodnie. Termometr od + 10·8 doszedł do + 16·7 C. Barometr stoi wysoko.

Dnia 22 września o godzinie 7 rano stan barometru był 751·4 mm., termometru + 8·4 Wiatr północno-zachodni.



## Dział ekonomiczny.

**Dyrekcya kolei państwowej w Krakowie** zawiadamia:

Z dniem 1 października b. r. wchodzi w życie dodatek II do taryfy część II, zeszyt 10 z dnia 1 grudnia 1898 r. w południowym niemiecko-austryacko-węgierskim związku kolejowym.

Z dniem 1 października b. r. wychodzi nowe wydanie do lokalnej taryfy dla przewozu osób, pakunków, przesyłek ekspresowych i psów, część II z d. 1 stycznia 1898 roku z uwzględnieniem dodatków I—V.

Z dniem 1 października b. r. wchodzi w życie nowa taryfa dla ruchu osobowego pomiędzy Austryą i Rumunią przez Ickany. Cena jednego egzemplarza 30 halerzy.

---

**Z targów zbożowych.** Kraków, dnia 21 września 1900 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 15·40 do 17·10. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 13·40 do 14·90. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 13·— do 15·05. Owies z opłatą akcyzową od 13·20 do 14.40. Groch od 17·— do 24·—. Tatarka od 14·— do 17·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 21·—. Jagły od 19·— do 25·—. Siano od —·— do 6·80. Słoma od —·— do 4·— Koniczyna od —·— do 7·20. Ziemniaki za hektolitr od 2·80 do 3·20. Jaja za kopę od 2·60 do 3·20. Masło za garniec od 6·— do 7·—. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 168. Okowita na 75 prc. od —·— do 128·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do —·—.

## Ostatnie wiadomości.

— Z Królestwa Polskiego. „Nowosti" donoszą, że wkrótce rozpoczną się roboty celem zaprowadzenia próbnego telefonu pomiędzy Petersburgiem a Warszawą. Jeżeli próba okaże się pomyślną, na wiosnę urządzona będzie stała komunikacya telefoniczna. Bezpośrednie połączenie telefoniczne Warszawy z siedzibą władz centralnych państwa rosyjskiego miałoby niemałą doniosłość polityczną.

Ten sam dziennik donosi, że senat rozpatrywał zasadniczą kwestyę prawną, odnoszącą się do Królestwa Polskiego: 1) czy według praw, obowiązujących w Królestwie Polskiem, poszkodowany wskutek przestępstwa ma prawo poszukiwania, w drodze osobnego powództwa, na osobie uznanej za winną dokonanego przestępstwa, odszkodowania za koszta udziału w sprawie karnej. Senat rozstrzygnął kwestyę przecząco.

Ministerstwo oświaty zakomunikowało warszawskiemu okręgowi naukowemu swą decyzyę, że nauczycielom szkół wiejskich i powiatowych dozwolono zajmować obowiązki agentów towarzystw ubezpieczeń, po uzyskaniu jednakże pozwolenia władzy właściwej.

„Birż. Wiedomosti" donoszą, że nowe przepisy o nauce rekrutów mają być wprowadzone w jesieni b. r. Przepisy te mają złagodzić praktykujące się nadużycia; mianowicie zaś zwierzchnicy niższych stopni nie będą mieli prawa karania rekrutów bez wiedzy oficera. Nauka czytania i pisania staje się dla rekrutów obowiązkową.

---

— Korespondent „Dziennika Poznańskiego" zapewnia, że generał-gubernator warszawski ks. Imeretyński wyjeżdża nie na sześć miesięcy, jak głoszono, lecz na sześć tygodni na zwykły urlop do południowej Francyi. Jak się okazuje, pogłoska o opuszczeniu przez ks. Imeretyńskiego stanowiska wielkorządcy warszawskiego na czas tak długi była zmyśloną przez dzienniki rosyjskie, nieprzychylne ks. Imeretyńskiemu, które chciały dać do poznania, że ten długoterminowy urlop jest zapowiedzią dymisyi generał-gubernatora warszawskiego. Nie ma jednakże żadnych konkretnych faktów, któreby mówiły o zachwianiu się stanowiska ks. Imeretyńskiego.

---

— W Toruniu odbędzie się jutro, w niedzielę, wiec polski celem omówienia bieżą-

cych spraw politycznych i zaprotestowania przeciwko polityce pruskiej. Program wiecu następujący: 1) zagajenie. 2) omówienie i uchwalenie protestu przeciw agitacyi o zmniejszenie liczby kazań polskich w katolickich kościołach w Toruniu. 3) sprawa szkolna, 4) sprawy ogólno-polityczne.

Wiec w sprawie języka polskiego odbędzie się także w Sremie w pierwszych dniach października. W Sremie zawiązał się powiatowy komitet wiecowy celem systematycznej organizacyi wieców politycznych.

— Wybory uzupełniające do parlamentu niemieckiego w okręgu międzyrzecko-babimojskim na miejsce zmarłego Dziembowskiego wywołują żywą agitacyę zarówno pośród Niemców jak i Polaków. Prasa niemiecka uważa te wybory za próbę siły pomiędzy Polakami a Niemcami. — Okręg ten, zdaniem grudziądzkiego „Gesellliger'a“ szczególnie nadaje się do takiej próby, gdyż obie narodowości prawie się w nim równoważą; i Niemcy nie powinni łudzić się nadzieją łatwej wygranej w tym okręgu, ponieważ decyzya spoczywa w ręku katolików niemieckich. a Polacy z pewnością wyzyskają rozporządzenie ministra Studta, aby oderwać katolików niemieckich od narodowo-niemieckiego kartelu. Odgrywa tu ważną rolę także kwestya osoby niemieckiego kandydata. „Dotychczasowi reprezentanci tego okręgu, v. Unruhe i v. Dziembowski — pisze „Geselliger“ — byli popularni i szanowani nawet przez przeciwników. Obecnie trudno będzie o takiego kandydata. Muszą więc Niemcy wytężyć wszystkie siły, aby osiągnąć zwycięstwo, gdyby bowiem Polakom udało się zdobyć ten zawsze przez Niemców reprezentowany okręg. graniczący z Brandeburgią i Śląskiem, to uważaliby to za wielki tryumf polskiej sprawy“.

Polacy tak kwestyi nie stawiają, sprawy swej nie identyfikują z pojedynczym wyborem, ale niewątpliwie dołożą starań, aby rozwinąć energiczną agitacyę wyborczą w okręgu, w którym wspólnie z Niemcami katolickimi stanowią większość.

## Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

**Lwów**, 22 września. Posłowie Godzimir Małachowski, Michał Michalski, dr Dulęba. dr Byk, Piepes-Poratyński i prof. dr Roszkowski na zaproszenie stronnictwa demokratycznego, aby wzięli udział w akcyi wyborczej, odpowiedzieli na ręce p. Romanowicza pismem z oklepanemi frazesami o „dogmacie“ (!!) solidarności Koła polskiego, wysunęli na straszaka socyalistów i wreszcie ni stąd ni zowąd oświadczyli, że pozostaną „wierni“ zasadom demokratycznym i że mają przekonanie, iż hasła lewicy sejmowej będą tryumfować.

Na posiedzenie jutrzejsze sejmowego komitetu przybyli już pp. Jaworski i Wojciech Dzieduszycki,

**Lwów**, 22 września. Kuśnierze tutejsi wypowiedzieli pracę, oświadczając, że albo majstrowie wdrożą z nimi nowe pertraktacye co do płacy. albo oni rozpoczną strejk.

W Domankowicach 16-letnia dziewczyna Kretówna dostała się tak nieszczęśliwie pod koła młocarni. że tryby zmiażdżyły jej nogę i odarły mięśnie do kości.

Proces ponowny Gumińskiego. byłego zarządcy cukrowni i dóbr w Tłumaczu o fałszywą krydę i oszustwo, skończy się dziś wieczorem.

### Ruch przedwyborczy.

**Zbaraż**, 22 września. Z piątej kuryi ma tu kandydować chłop Ostapczyk, poseł sejmowy, który podobno ma szanse powodzenia.

**Sanok**, 22 września. Marszałek liski p. Ramułt oświadcza, że nie kandyduje z V. kuryi przeciw p. Stapińskiemu.

**Wiedeń**, 22 września. Z czeskiego źródła donoszą. że między Staroczechami i Młodoczechami morawskimi przyszło w sprawie wyborów do umowy. polegającej na wzajemności. Dla Czech i dla Morawy wydaną ma być wspólna odezwa wyborcza. a odezwa ogłoszona w niedzielę, ma tylko charakter prowizoryczny. Zostanie również wydaną wspólna lista kandydatów.

**Wiedeń**, 22 września. Komitet wyborczy stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego w XV okręgu miejskim Wiednia postanowił utrzymać kandydaturę Schneidera i Axmanna. W okręgu V nominowano kandydatem dotychczasowego posła z tego okręgu Gregoriga.

Ze strony socyalistów postawiono jako kandydata z IV kuryi w Czechach zachodnich dra Verkaufa, dla miast Falkenau-Grosslitz redaktora Kraenkla, dla miast Asch i Chebu redaktora Silla, dla kuryi miejskiej Cheb-Petschau rolnika Eberta.

Przeciw dotychczasowemu posłowi profesorowi Steinwendowi kandydować ma radykalny dr Hock z Bielahu (Villach).

**Wiedeń**, 22 września. Wspólna rada ministeryalna dziś przed południem prowadziła dalej swoje obrady. Sądzą, że przedmiotem ich jest budowa kolei w krajach okupowanych.

Proboszcz kościoła polskiego św. Ruprechta w Wiedniu, ks. Piotr Pietrzycki. wczoraj wieczorem o godzinie 8 dostał nagle przed swoim domem mdłości, a zaprowadzony do swego pokoju. w kilka minut potem umarł.

**Wiedeń**, 22 września. Bawiący tu pp. Jaworski, Ebenhoch i Dipauli, odbyli onegdaj i wczoraj konferencye, na których, — jak dzienniki przypuszczają — omawianą była sytuacya polityczna.

**Praga**, 22 września. Staroczeskie pisma uważają oświadczenie katolickiej partyi ludowej. zwłaszcza wywody dr Ebenhocha w „Linzer Volksblatt“, jako dowód pogorszenia się sytuacyi Czechów. którzy obecnie są zupełnie izolowani. Staroczeskie dzienniki zwracają uwagę na fakt, że manifest wyborczy młodoczeski, który jest pisany w tonie tak wojowniczym, nie zawiera przecież słowa: „obstrukcya“. Rządowi jest takie izolowanie Czechów bardzo na rękę, ponieważ odpada mu potrzeba wdawania się z Czechami w pertraktacye lub też udzielanie im pewnych koncesyj.

**Praga**, 22 września. „Politik“ pisze, że mnożą się oznaki, że rząd zamierza wdrożyć pertraktacye z przedstawicielami narodu czeskiego.

B. poseł dr Pacak w organie swoim występuje ostro przeciw temu, aby posłom przy wyborze dawano jakąkolwiek dyryktywę (jak tym razem, chodzi o obowiązek podtrzymywania obstrukcyi). Posłowie muszą wejść do parlamentu z zupełnie wolnemi rękami.

**Duchtow**, 22 września. Wczoraj odbył się w sposób bardzo uroczysty pogrzeb ofiar ostatniej katastrofy kopalnianej.

Pokazuje się teraz, że ostatecznie zginęło podczas niej 43 osób, których zwłoki rozpoznano. 10 osób zaś zaginęło. Z pomiędzy ośmiu przy życiu zostających rannych dwom tylko grozi jeszcze niebezpieczeństwo, inżynier Dyk ma się znacznie lepiej.

Pożar w kopalni trwa w dalszym ciągu. położenie jednak przestało być groźnem.

**Sofia**, 22 września. Dymisya ministra rolnictwa i handlu Naczewicza została przyjęta. — Następcą jego zamianowany dotychczasowy wiceprezydent Sobrania Fitorow, zwolennik Radosławowa.

**Moguncya**, 22 września. Kongres socyalistyczny przyjął wczoraj w imiennem głosowaniu wniosek Bebla, który opiewa, że socyaliści przy przyszłych wyborach do Sejmu pruskiego, mają czynnie w agitacyi wystąpić. Również uchwalono, że bez zezwolenia kierownictwa partyi nie wolno zawierać żadnych kompromisów z partyami burżoazyjnemi.

**Paryż**, 22 września. Z powodu bankietu merów minister sprawiedliwości przedłożył prezydentowi Loubet'owi listę 166 osób do ułaskawienia. Na liście tej znajduje się 30 dziennikarzy, skazanych za przestępstwa prasowe.

### Strejk węglarzy.

**Nowy Jork**, 22 września. W okręgu węglowym Shenandoah, objętym przez ruch strejkowy część robotników chciała stanąć do pracy, ale należący do strejku Polacy i Litwini spędzili ich przemocą ze stanowisk. W innych też okręgach strajkujący zmusili pracujących do odwrotu.

### Zawierucha chińska.

**Londyn**, 22 września. Nadeszły tu wyczerpujące szczegóły o wymordowaniu misyonarzy francuskich, amerykańskich i angielskich, oraz ich żon i dzieci w prowincyi Sponsa. Cała praca misyjna kilku dziesiątków lat od Pekinu aż po rzekę Hwango została doszczętnie zniszczona.

**Londyn**, 22 września. „Daily Telegraph“ donosi z Waszyngtonu, że Stany Zjednoczone w formie grzecznej. lecz stanowczej odmówiły żądaniu, wyrażonem w nocie hr. Bülowa, aby ukaranie nieznanych dotąd podżegaczy, którzy wywołali ostatnie wypadki chińskie. miało być warunkiem sine qua non rozpoczęcia rokowań pokojowych. Mimo tego jednak rząd Stanów Zjednoczonych jest zdania, że winowajcy powinni być ukarani, lecz dopiero po stwierdzeniu ich winy.

**Londyn**, 22 września. Z Szangai donoszą do „Daily News“: Pewna wybitna osobistość polityczna. dobrze obeznana ze sprawami chińskiemi, w rozmowie z przedstawicielem tego dziennika oświadczyła. iż ma nadzieję, że obecne trudności w kwestyi chińskiej dadzą się usunąć. Cesarz i cesarzowa-regentka pod naciskiem mocarstw i za wpływem wicekrólów wydadzą niezawodnie ks. Tuana i innych intrygantów. Okoliczność, że Lihungczang zgodził się na to, aby zostać wicekrólem prowincyi Peczyli, a tem samem stanąć na czele armii północnej, ułatwia dojście do celu.

**Londyn**, 22 września. Do „Daily Telegraph'u“ donoszą z Waszyngtonu: Rząd Stanów Zjednoczonych odpowiedział na propozycyę Rosyi, tyczącą się opróżnienia Pekinu przez wojska sprzymierzone, że wprawdzie nie ma powodu zmieniać swych zapatrywań na sprawy chińskie, sądzi, że opróżnienie stolicy Chin byłoby teraz krokiem przedwczesnym.

**Londyn**, 22 września. Z Szangai donoszą, że przy prześlicznej pogodzie hr. Waldersee odbył dziś przegląd stacyowanych tu wojsk sprzymierzonych.

**Londyn**, 22 września. Donoszą tu z Tonghu, że Lihungczang przybył tam wczoraj i odwiedził dowódców rosyjskiej i japońskiej załogi. Po dłuższej konferencyi z rosyjskim admirałem Aleksiejewem. odjechał on osobnym pociągiem do Tientsinu.

**Wiedeń**, 22 września. Komenda austryacko-węgierskiej eskadry na wodach wschodnio-azyatyckich donosi. że porucznik okrętu lin. Szusterticz, na czele oddziału, złożonego z jednego oficera. trzech kadetów i 45 ludzi, wspólnie z Niemcami i Rosyanami, zajął dnia 20 b. m. południowy fort w Peicang. Równocześnie z flagą niemiecką na głównej bramie wywieszono flagę Austro-Węgier. Kadet okrętowy Pap został zabity. Podporucznik Demeter i kadet Lukas lekko ranni. zaś 12 żołnierzy ciężko rannych.

## Po zamknięciu numeru.

### Rozpisanie wyborów.

**Lwów**, 22 września. „Gazeta Lwowska“ ogłasza rozpisanie wyborów do Rady państwa w Galicyi. Wybory w kuryi powszechnej odbędą się 13 grudnia, wiejskiej 17 grudnia, z miast 20 grudnia, z Izb handlowych 10 stycznia, a z większej własności 15 stycznia.

Wybory odbędą się w miejscach głosowania. przepisanych ustawą. Wszyscy obywatele, mężczyźni. nie będący wyborcami gminnymi a roszczący sobie prawo głosu w kuryi powszechnej. powinni w ciągu dni ośmiu od ogłoszenia wyborów prawo to swoje w urzędzie gminnym zgłosić i uzasadnić.

**Lwów**, 22 września. Tak zwane lewe centrum posłów sejmowych rozesłało komunikat w którym oświadcza się za solidarnością Koła polskiego, za reorganizacyą sejmowego komitetu centralnego i za natychmiastowem zwołaniem Koła sejmowego. Komunikat ten podpisało grono posłów sejmowych i do Rady państwa, osobiście bezpośrednio lub pośrednio zależnych od arystokracyi.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
**Michał Konopiński.**

## NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).



## Kursa telegraficzne

### giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

**Wiedeń**, 22 września 1900.

| | kor. | hal. |
|---|---|---|
| Renta austryacka papierowa | 97 | 25 |
| „ „ srebrna | 97 | 10 |
| 4% renta austryacka złota | 115 | 95 |
| 4% „ „ koronowa | 97 | 50 |
| 4% „ węgierska złota | 114 | 50 |
| 4% „ „ koronowa | 90 | 85 |
| Akcye Banku austro-węgierskiego | 1709 | — |
| „ kredytowe | 654 | 50 |
| Londyn | 242 | 05 |
| Marki | 118 | 32½ |
| 20-to Markówki | 23 | 65 |
| 20-to Frankówki | 19 | 30 |
| Włoskie banknoty | 90 | 45 |
| Dukaty | 11 | 44 |
| Losy węgierskie premiowe | 163 | — |
| Losy tureckie | 107 | 50 |
| Akcye Anglobanku | 274 | — |
| „ Unionbanku | 551 | — |
| „ Bankverein | 491 | — |
| „ Laenderbanku | 417 | — |
| „ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej | 532 | — |
| „ „ Południowej | 112 | — |
| „ „ Elbethal | 463 | — |
| „ „ Nordbahn | 6070 | — |
| „ „ Staatsbahn | 669 | — |
| „ „ Alpine | 463 | — |
| „ Tureckie Tabaczne | 297 | 50 |
| Ruble | 255 | — |

**Berlin**, 22 września 1900.

| | | |
|---|---|---|
| Banknoty austryackie | 84 | 50 |
| Krótki Wiedeń | 84 | 45 |
| Banknoty rosyjskie | 216 | 20 |
| Krótka Warszawa | 215 | 80 |
| 4½% Listy polskie | — | |
| Renta włoska | 93 | 90 |
| Akcye austryackie kredytowe | 204 | 25 |
| Ultimo ruble | 216 | 25 |

**Wiedeń**, 22 września 1900.

| | | |
|---|---|---|
| Spirytus gotowy | 45 | 20 |
| Cena nafty | 12 | 50 |
| Pszenica (maj, czerwiec) | 7 | 85 |
| Żyto (maj, czerwiec) | 7 | 63 |
| Owies (maj, czerwiec) | 6 | 68 |
| Kukurudza | 5 | 55 |

### Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 22 września 1900 godzina 1 w południe.

| | Korony płacą | | Korony żądają | |
|---|---|---|---|---|
| **I. Waluty** | | | | |
| Ruble papierowe | 255 | — | 256 | 50 |
| Marki niemieckie | 117 | 75 | 118 | 50 |
| Franki papierowe | 96 | — | 96 | 60 |
| Dwudziestofrankówki w złocie | 19 | 26 | 19 | 36 |
| **II. Listy zastawne.** | | | | |
| 5% Listy zastaw. prem. Banku hipot. | 109 | 25 | 110 | 25 |
| 4½% Listy zastawne Banku hipotecz. | 98 | 25 | 99 | 25 |
| 4% „ „ „ „ „ | 90 | 25 | 91 | 50 |
| 4½% Listy zastawne Banku krajow. | 99 | — | 100 | — |
| 4% „ „ „ „ „ | 91 | 75 | 93 | — |
| 4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok. | 92 | 50 | 93 | 75 |
| 4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie | 92 | 50 | 93 | 75 |
| 4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie | 89 | 50 | 90 | 50 |

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni L. K. Górski.